PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 90 (1450) DNIA 7 LISTOPADA 1938 ROKU ROK XVIII

Skład Irlandii gotów

7-miu aktorów premiery warszawskiej walczy w Dublinie

1500 klm. autem w pogoni za przeciwnikami Polaków

Reprezentanci Niemiec mówią o walkach we Wrocławiu

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Berlin, w listopadzie

„Hallo, tu związek niemiecki — słyszę przez telefon stentorowy głos męski.

„Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie i kiedy mogę zetknąć się z reprezentacją Niemiec.

„Naturalnie. To bardzo proste. Musi pan ich po prostu odwiedzić. Ale oprócz Nuernberga są wszyscy poza Berlinem. Daleko poza Berlinem i w najbliższej przyszłości do Berlina się przyjadą".

Co robić? Telefon do mego kolegi, lustracja mapy Rzeszy. 1500 km trzeba przejechać aby złapać wszystkich. Ile to potrwa? Dwa i pół do trzech dni.

Na dole drżał już motor wspaniałego sportowego wozu BMW. Po pół godzinie Berlin był już za nami. W piekielnym tempie, po wspaniałej autostradzie jechaliśmy do pierwszego celu naszej pielgrzymki — Hamburga.

Reprezentanta wagi półciężkiej Richarda Vogta nie było w domu. „Jest w koszarach" — powiedziano nam. Po chwili rozmawialiśmy już z młodym żołnierzem, podobnym do Schmelinga, jak dwie krople wody.

Do trzech razy sztuka

Vogt walczy właściwie już od 14 roku życia. „Boks był zawsze moją namiętnością — mówi. — Miałem widać też zdolności bo niebawem dostałem się do reprezentacji. Rozegrałem dotąd 9 meczów; najciekawsze były z Polską — raz w Dortmundzie, raz w Poznaniu. Za każdym razem spotykałem się z Szymurą. W pierwszej walce Polak dał mi się we znaki tak że wyniosłem tylko remis. Za drugim razem wygrałem wyraźnie na punkty. Szkoda że tym razem nie będzie Szymury. Łatwiej jest walczyć z przeciwnikiem, którego się już zna. A tak będę musiał się dopiero nastawiać na Klimeckiego, a jego styl jest dla mnie niezapisaną kartą. Trenuję ciągle, na ile mi czas pozwala. Na parę dni przed meczem przejdziemy jeszcze trening generalny. Czy myślę że wygram? Naturalnie. Do trzech razy sztuka. A więc do widzenia w Wrocławiu.

Baumgarten zna Pisarskiego

O parę kilometrów od największego portu niemieckiego leży Harburg miasteczko, w którym odsługuje wojsko waga średnia Adolf Baumgarten. Roziskrzyły się jego oczy, gdy zaczął opowiadać o swej karierze i o spotkaniu z Pisarskim.

Gdy zacząłem walczyć w 13-tym roku życia postawiłem sobie za zadanie zostać mistrzem Niemiec i reprezentować barwy Rzeszy. Oba cele osiągnąłem. Od roku 1936 jestem mistrzem i mam 7 udanych występów w reprezentacji. Polacy mnie chyba znają gdyż walczyłem dwa razy w barwach Hamburga z Warszawą i dwa razy wygrałem raz z Karpińskim, drugi raz, zdaje się, z Ożarkiem.

Walczyłem też raz w barwach Niemiec z Polską, mianowicie w Dortmundzie. Pobiłem wówczas na punkty Pisarskiego. Znam go zresztą dobrze z jego meczów z Campem i wiem że poprawił się znacznie od ostatniego spotkania. Mimo to mam nadzieję, że go pokonam, jestem bowiem w doskonałej formie.

Wilke milczy

Po drodze do okręgu przemysłowego — Westfalii przejeżdżamy elegancki Hannower, miasto rodzinne Wilkego. Niestety nie udało się nam go złapać. Przyjaciele powiedzieli nam jednak, że trenuje on dużo i nie pozwala sobie w pracy przeszkadzać, opowiada, że oczekuje go zacięty mecz, którego wynik jest niepewny, zrobi jednak wszystko aby wyjść z honorem.

Nie mogę się dać trafić...

W Gelsenkirchen nowe niepowodzenie. Z wywiadu z Michałem Murachem nic nie wyszło. Wiadomości o nim dostałem dopiero w Wuppertalu od Rungego. Murach trenuje podobno pracowicie, specjalnie myśląc o zasłonie. Wie, że nie może dopuścić do tego, aby Kolczyński trafił celnie. Gdyż gdy trafi — będzie po nim.

Piąty raz z Polską

Herberta Rungego znaleźliśmy w jego klubie. „Walczę od 14 roku życia, zaczyna sympatyczny mistrz olimpijski i 43 razy reprezentowałem już Rzeszę. Rekord trudny do pobicia — nieprawda? W niedzielę będę walczył z Polską po raz piąty. Dwa razy spotkałem się z Piłatem, raz z Krenem raz z Chomą — wygrałem wszystkie spotkania. Nie wynika z tego, że zwycięstwo we Wrocławiu mam już w kieszeni. Piłata nie wolno lekceważyć. Katowiczanin bije twardo i dokładnie. Odrobina nieuwagi i jest się już na deskach. Zrozumiałe więc, że trenuję już od wielu tygodni. Czuję, że jestem w doskonałej formie i myślę że pobiję Piłata.

Obermauer nie zna Rotholca

Z Wuppertalu do Kolonii to tylko skok dla naszego auta Wpadamy w małe kręte uliczki stolicy Nadrenii. Tym razem mamy szczęście: z uśmiechem na ustach wita nas 18-letni internacjonał Rzeszy.

„Zacząłem walczyć mając lat 12 i pół, naturalnie bez pozwolenia rodziców, których dopiero później pozyskałem dla swego planu: zostać wielkim bokserem. Dzięki postępom już mając 16 i pół lat zostałem seniorem. Teraz zaczęła się dopiero kariera: dostawałem już tylko poważnych przeciwników, od których uczyłem się dużo. Pokonałem dwa razy Braedta (Belgia), Russela (Anglia), Paesani (Włochy) i Podany (Węgry). Z Polakami jeszcze nie walczyłem i nie mam pojęcia kto to jest Rotholc. Choćby z tego względu trenuję wiele, wykorzystując każdą wolną minutę. Czuję się doskonale. Może pan być pewny, że robię wszystko aby wygrać.

Büttner II: chcę powtórzyć zwycięstwo z Warszawy

Nasza „fruwająca redakcja" jedzie teraz dalej, do Wrocławia. Zmierzcha się. Reflektory przebijają się przez zmrok. Autostrada jest mokra — cały dzień padał deszcz. Mój przyjaciel maleńki Caracciola, zna wszystkie drogi, które prowadzą przez „zielone serce Niemiec" Turyngię. Nocujemy w Lipsku. Wita nas piękny, słoneczny ranek.

Buettnera spotykamy w sekcji bokserskiej Klubu tramwajarzy, gdzie przygotowuje się pod okiem dawnego mistrza Saengera. Ubiera się właśnie, gdyż za 15 minut musi być w koszarach. Buttner też służy w wojsku.

Opowiada pospiesznie, że walczył 28 razy z przeciwnikami zagranicznymi i że zdobył dwa cenne punkty w Warszawie, bijąc pewnie Połusa. Wychodząc rzuca jeszcze — „Chcę powtórzyć moje zwycięstwo z Warszawy".

Mówiłem jeszcze z Saengerem. Opowiadał mi, że jego pupil jest najszybszym bokserem Rzeszy, że ma twardą, dokładną prawą. W wojsku rozrósł się i cios ma jeszcze silniejszy niż dawniej. Czortek musi się mieć na ostrożności, gdyż łatwo może go spotkać taka niespodzianka jak ongiś Połusa.

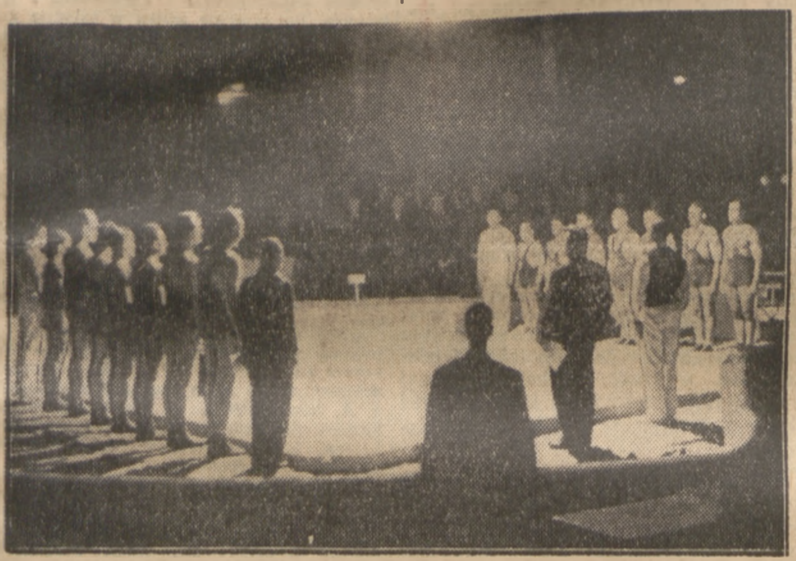
Nurnberg: jestem zupełnie zdrów

Nasz „Tour d'Allemagne" zbliża się do końca. W Lichtenberg tuż pod Berlinem mieszka Nuernberg. Jest on pewny zwycięstwa, choć nie zna zupełnie Kowalskiego. „To nie ma nic do rzeczy — mówi — już dawno otrząsnąłem się z choroby. Bardzo mnie ona wymęczyła.

W r. ub. znokautowałem Kajnara w I rundzie, ale potem w Poznaniu zremisowałem tylko. Usilnym treningiem polepszyłem znacznie swą formę. Nie tylko ja, my wszyscy przygotowujemy się starannie do meczu, wiemy bowiem, że w tej chwili Polacy są naszym najsilniejszym przeciwnikiem. Jeśli mamy wygrać, każdy z nas musi być u szczytu formy".

Sympatyczni chłopcy ci bokserzy. Ich uprzejmość, usłużność, szacunek dla przeciwnika pozwolił nam prędko zapomnieć o trudach wyczerpującej podróży.

G. B.



ZAPAŚNICY POLSKI I WŁOCH wysłuchują w ringu poznańskim hymnów, przed rozpoczęciem meczu.



PLAKAT MECZU BOKSERSKIEGO POLSKA — NIEMCY

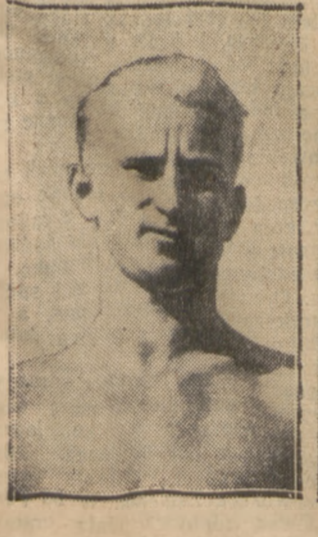


PIŁKARZE NA MECZU BOKSERSKIM

Członkowie ekspedycji irlandzkiej, po treningu na stadionie W. P. uprzyjemniają sobie czas przyglądając się starciu bokserów P.Z.L. — Okęcie. Od lewej: Gemza: Piec II, Dytko, Mrugalla, Pytel, Wilimowski.

26 lat rywalizacji piłkarzy Krakowa i Lwowa

(na str. 3-ej)










ÓSEMKA REPREZENTANTÓW POLSKI NA NIEDZIELNY MECZ Z ŁOTWĄ W TORUNIU

LENDZIN, JANOWCZYK, SKAŁECKI, WOŹNIAKIEWICZ, LELEWSKI, SZULCZYŃSKI, LEŚNIAK, BIAŁKOWSKI

Manewry reprezentacji piłkarskiej

Czarni z Radomia w roli wroga — pokonani 6:1



KONTREDANS PIECA Z MADEJSKIM

I takie sytuacje zdarzają się w czasie meczu! Piec wystartował do piłki, złakomił się na nią również Madejski. Obaj minęli się z celem. Fragment ze spotkania treningowego Reprezentacji z Czarnymi z Radomia.

Niedzielny treningowy mecz reprezentacji z Czarnymi z Radomia odbył się przy pięknej pogodzie na stadionie W. P., gromadząc nielicznych kibiców, przeważnie młodych roczników.

Na boisku działo się tym razem wręcz odwrotnie, niż na meczu z Norwegią. Pierwsze skrzypce dzierżył obecnie napad, natomiast gorzej prezentowała się pomoc. W obronie miejsce nieobecnego Gałeckiego zajął Szczepaniak, a po prawej stronie stanął Gemza.

Napad zadowolił o tyle, że widziało się tendencje do płaskiej gry kombinacyjnej, która może okazać się bardzo potrzebna w starciu z szybkimi Irlandczykami. Kombinowano sprawnie i pomysłowo. Wostal nie tylko strzelił trzy bramki, ale starał się tym razem zawiązywać współpracę z sąsiadami.

Piontek jest obecnie w pełnym gazie. Bombarduje jak za najlepszych czasów. Również Piec ma swój okres. Wilimowski grał tylko 45 minut, wyraźnie się oszczędzając. Miejsce jego zajął później Pytel. Wodarz zaprodukował kilka dobrych strzałów, a piłki do środkowe miały właściwą miarę.

W pomocy słabiej, nie ostatnio grał Nyc, Dytko zapatrzył się na Górę i zbyt często próbował strzelać. Po przerwie miejsce Nyca zajął Piec I.

Gemza trzymał się dobrze, Szczepaniak dawał sobie naturalnie radę, jednak po prawej stronie czuje się widocznie lepiej. Madejski grał w bramce Czarnych i miał sporo niejasnych momentów, wypuszczając piłki z rąk.

Czarni zaczęli bardzo ambitnie, jednak nie mogli dotrzymać kroku swym wielkim kolegom, toteż w rezultacie przegrali 1:6. Strzelcami byli Wostal 3, Piontek 2, Piec I, a dla gości Mazurkiewicz.

Do meczu niedzielnego nie można naturalnie przywiązywać większej wagi, toteż nie bierzemy tragicznie ani słabszej gry środkowych formacji, ani nie przeceniamy dobrej postawy ataku. Zdajemy sobie sprawę, że gracze reprezentacyjni traktowali mecz jako ćwiczenie i nie wysilali się na sto procent.

7 znajomków z Dublina

wystąpi w reprezentacji „Zielonej Wyspy"

Za tydzień sezon naszych gier międzypaństwowych będzie definitywnie zamknięty. Jak ułoży się zakończenie, tego w tej chwili nie możemy przewidzieć. Wiemy tyle, że w Dalymount-Park w Dublinie nie łatwo jest wygrać, że Irlandia zrezygnowała ostatecznie ze swych ziomków z północy i posiada obecnie dobrze wybalansowany skład, który klasę swą wykazał w meczu ze Szwajcarią, pogromczynią Anglii.

Spotkanie to wygrane przez Irlandczyków 4:0 ułatwiło też znakomicie kierownictwu irlandzkiemu decyzję gdy chodzi o Polskę. Wiosenny wynik 0:6 zrobił swoje. Zrezygnowano z eksperymentów, pod broń przeciw „nieobliczalnym" Polakom powołano doświadczonych gwardzistów, wśród których znajdujemy aż siedmiu znajomków z Warszawy. Skład Irlandii na 13 bm. przeciw Polsce przedstawia się następująco:

Mc. Kenzie
(Southend Utd)

Gorman (Bury) — Hoy (Dundalk)

O'Reily (St. James Gt.) — O'Mahony (Bristol Rov) — Lunn (Dundalk)

O Flanagan (Bohemians) — Bradshaw (St. James) — Fallon (Sheffield Wed)

Dunne (Shamrock Rov) — Carey (Sheffield Wed)

Mc. Kenzie, Gorman, O'Reilly O'Mahony, O'Flanagan, Dunne. Carey byli w Warszawie. Fallon, Lunn i Hoy grali przeciw Szwajcarii. Drużyna jaka walczyć będzie przeciw Polsce różni się tylko w obsadzie prawoskrzydłowego od tej która pobiła na głowę Helwecję.

Jak widać z tego Irlandia wyrusza w bój rzeczywiście z najlepszymi siłami.

Cracovia — Garbarnia 3:2

KRAKÓW, 6.11. — Tel. wł. — Cracovia — Garbarni a 3:2(2:2). Bramki dla Cracovii uzyskali Zembaczyński, Grünberg z karnego i Bartyzel. Dla Garbarni obie Pazurek. Sędzia p. Medycki. Widzów 1000.

Cracovia: Szumiec, (Radwański); Lasota, Majeran; Jabłoński, Grünberg, Hiżyk; Płachta, Młynarek, Bartyzel, Szeliga, Zembaczyński.

Garbarnia: Jakubiak; Piontek, Stankusz; Tyranowski, Wilczkiewicz, Lesiak; Krzemień, Skóra, Nowak, Pazurek, Ignaczak (Polus).

Garbarnia rozpoczyna serie prób z drużynami ligowymi przeciw którym stanie w szranki w czasie najbliższej kampanii mistrzowskiej. Na pierwszy ogień poszła Cracovia na dalszym planie Polonia warszawska i Ruch.

Dotkliwy chłód i grząskie błoto pod bramkami i na środku obniżyły w dużym stopniu wartość spotkania. W sumie zaprodukowano nam 90 minut obustronnych wysiłków, tu i owdzie ciekawe przebłyski, ale na ogół gra pozbawiona wiekszej wartości. Cracovia wygrała mecz, który lepiej przetrzymała Przeciwnikowi nie starczyło sił.

Cracovia przechodzi ciężki okres mając kilku czołowych zawodników w rekonwalescencji. Brakuje Korbasa na środku, Skalskiego na skrzydle, Góry w pomocy i Pająka w obronie. Zbyt silny upust krwi, aby można go nie odczuć. Wprawdzie zastępcy starała się dorównać swym poprzednikom, ale na razie im to się nie udaje. Jabłoński ma bardzo dobre zadatki, ale Hiżyk po drugiej stronie jest słabym punktem. W ataku Bartyzel nie może na razie zastąpić Korbasa. Płachcie daleko do Skalskiego. Również lewa strona wykazuje poważną obniżkę formy tak, że jedynym groźnym napastnikiem jest Młynarek. W bramce ujrzeliśmy przez kilka minut Szumca. Sympatyczny ten gracz przypominający najlepsze okresy Cracovii, miał na swym koncie 199 meczów. Brakło mu jednego do 200. Wdział dzisiaj koszulkę, wyszedł na boisko, złapał trzy strzały i wrócił do szatni. Nazwisko jego wciągnięte będzie na listę jubilatów.

Garbarnia walczyła z sercem, ale tylko 60 m. Jeden Piontek stanowił do ostatniej chwili zaporę nie do przebycia. Wilczkiewicz nie wytrzymał próby ciężkiego gruntu. To samo dałoby się powiedzieć o Łesiaku. Atak przez ten czas grał zupełnie dobrze. Bardzo dobry jest Nowak na środku, gracz mądry. Znać poprawę u Pazurka, który porzucił bezmyślność i akcje jego stają się coraz groźniejsze. Młody Ignaczak na skrzydle nie jest gorszy od Polusa, któremu ustąpił miejsca po pauzie. Wreszcie Krzemień wnosi do gry dużą dozę żywiołowości.

Już w drugiej minucie Cracovia prowadziła po strzale Zembaczyńskiego. W chwilę później jednak Pazurek uzyskał wyrównanie. W 20 m. sędzia dyktuje karnego a Grünberg zamienia go w bramkę. Niebawem celny strzał Pazurka znów wyrównuje szanse. Po przerwie Bartyzel strzela celnie w 5 minucie. Garbarnia gniecie jeszcze kilkanaście minut by w ostatniej fazie gry oddać inicjatywę w ręce przeciwnika.

Kraków chce grać ze Lwowem tylko... w Warszawie

Krakowskie sfery piłkarskie wypowiadają się, jak wiadomo, zdecydowanie przeciw planom rozegrania finałowego meczu pucharowego we Lwowie.

Obecnie KZOPN wysłał do PZPN pismo, w którym stwierdza, iż uchwała walnego zgromadzenia PZPN nakazywała rozegranie meczu finałowego w stolicy. Kraków gotów jest zastosować się do tej uchwały, natomiast absolutnie odmawia rozegrania meczu we Lwowie. (rg).

A Lwów... trenuje

LWÓW, 6.11. — Tel. wł. — W niedzielę odbył się we Lwowie mecz teamów, będących ostateczną próbą piłkarzy lwowskich przed meczem z Krakowem. W czasie tego spotkania przesunęło się około 25 piłkarzy przy czym kapitan związkowy LOZPN p. Kuchar dokonał kilkakrotnie zmian. Teamy wystąpiły w następujących składach:

TEAM A: Albański (Łukasiewicz); Jeżewski, Helig (Stachowski); Olbert, Schmidt, Hanin; Kaźmirowicz, Matias II, Wolanin (Walicki), Żurkowski, Majowski (Urbański).

TEAM B: Zub, Pichun, Stachowski; Henig, Boticha (Bas), Horowitz, Wolfstal, Schneiner, Niemiec, Walicki (Wolanin), Hoffman, Urbański (Majowski).

Spotkanie zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 5:5 (3:5). Bramki dla teamu A zdobyli Żurkowski trzy i Matias dwie, dla teamu B Walicki dwie, jedną z karnego, Urbański dwie i Hoffman. Mecz był b. żywy chociażby dlatego, że w sumie strzelono 10 bramek. Oba napady przedstawiały się też stosunkowo najkorzystniej.

W teamie B doskonale spisywał się Walicki, który potrafił wykorzystać dobrze usposobionego na lewym skrzydle Urbańskiego. W teamie A wszystkie akcje obracały się i wychodziły przeważnie od Matiasa, które doskonale współpracował z Żurkowskim i Wolaninem. Po przerwie trójka w składzie Żurkowski, Walicki, Matias przedstawiała się już nieco gorzej. Z pomocników najlepiej spisywał się Schmidt, niezłą formę wykazał Hanin. Linie obronne były bardzo nierównomierne, co zresztą jest zrozumiałe, gdyż grały w składach niekompletnych. Z bramkarzy wykazał złą formę Albański, który z 5 puszczonych bramek co najmniej trzy w wyraźny sposób zawinił. Po przerwie zrezygnowano już z usług Albańskiego, wstawiając w miejsce jego Łukasiewicza.

Skład Lwowa zostanie definitywnie ustalony w poniedziałek przy czym obok graczy, którzy wzięli udział w dzisiejszym meczu wchodzą jeszcze w rachubę Wasiewicz, Sumara i Lemiszko. Natomiast udział zawodników Ukrainy jest niepewny.

MECZ WARSZAWA — ŁÓDŹ o puchar „Republiki" rozegrany zostanie 20 bm. w Warszawie na stadionie WP. Skład Warszawy ustalony został przez kapitana związkowego p. A. Nowakowskieko w sposób następujący: Strauch, Szczepaniak, Grolik, Drabiński, Nytz, Sochan, Jaźnicki, Przybysz, Odrowąż, Kuia, Kisielińnski rez. Rudnicki.

SKŁAD PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI ŁODZI na między miastowy mecz z Warszawą o puchar „Republiki", w dniu 20 bm. w stolicy jest w głównych zarysach już znany: bramka — Andrzejewski (ŁKS), obrona: Karasiak (ŁKS), Gałecki (ŁKS), pomoc: Chojnacki (UT), Pilc (UT), Nowiszewski (Wima), atak: Świętosławski (UT), Koczewski (ŁKS), Lewandowski (ŁKS), Goszczko (UT) i Królasik (UT). Na propozycję rozegrania na przedmeczu spotkania juniorów Warszawy i Łodzi, ŁZOPN odpowiedział odmownie.

ZARZĄD WOZPN zabronił Żyrardowiance rozgrywać mecze piłkarskie w Żyrardowie, a to wobec ciągłych awantur jakie towarzyszą meczom. Żyrardowianka będzie musiała rozgrywać swe spotkania mistrzowskie w Warszawie. Ponadto w sprawie tej prowadzi zarząd WOZPN dochodzenie i według krążących wiadomości Żyrardowiance grozi skreślenie z listy członków WOZPN-u.

Śmierć prezesa Angielskiego Z.P.N.

LONDYN, 6.12. W sobotę w nocy zmarł nagle w Bournemouth prezes Angielskiej Federacji Pickford.

Mr. Pickford brał jeszcze przed kilkunastoma dniami udział w jubileuszowym bankiecie FA, na którym wygłosił błyskotliwą, dowcipną mowę, zbierając ogólny aplauz. Nikt nie przypuszczał wówczas, że jest to ostatni występ jednej z najwybitniejszych postaci piłkarstwa angielskiego.

Irlandia liczy na rewanż

(Korespondencja własna Przeglądu Sportowego)

Artykuł naszego korespondenta wysłany został przed ogłoszeniem oficjalnego składu Irlandii.

Dublin, w listopadzie.

W mgle, deszczu i błocie Dublin przygotowuje się do rewanu nad Polską. Wspomnienia o porażce warszawskiej, gdy napastnicy nasi zmusili sześciokrotnie bramkarza Irlandii do kapitulacji, nie są zbyt przyjemne dla ambitnych Irlandczyków. Toteż władze piłkarskie Irlandii przez cały sezon jesienny śledziły z baczną uwagą formę swych reprezentantów, pragnąc zmontować drużynę, która potrafi zrewanżować się za Warszawę.

„Próbny galop" — mecz ze Szwajcarią udał się pierwszorzędnie. Drużyna irlandzka, oparta prawie wyłącznie na graczach miejscowych, pokonała twardych Szwajcarów 4:0. Atak irlandzki, który zawiódł tak beznadziejnie w Warszawie, tym razem siał spustoszenie na polu karnym Szwajcarów i to wobec jednej z najsilniejszych par obronnych w Europie, Minelli — Lehmann. Wynik jest tym cenniejszy, że w trzy dni później osławiony Arsenal potrafił z tą samą reprezentacją Szwajcarii wywalczyć zaledwie nikłe zwycięstwo, 3:2.

Po meczu ze Szwajcarią całą uwagę irlandzkiej publiczności sportowej zaabsorbowała zacięta walka o „League of Ireland Shield" — jesiennych mistrzostw ligi, które rozgrywane są tylko w jednej rundzie. Rozgrywki te wzbudzają tu jeszcze większe zainteresowanie niż normalne mistrzostwa ligi, które rozpoczynają się w połowie listopada i rozgrywane są systemem dwurundowym. W walce o „Shield" wielką rolę bowiem odgrywa szczęście — ile meczów i z jakimi przeciwnikami wylosuje dana drużyna na własnym boisku?

Dotychczas rozgrywki przyniosły sensacyjne wyniki. Na czoło wysunął się klub, który dotąd musiał zawsze walczyć z trudem o utrzymanie się w lidze — Bray Unknowns. Triumf swój Bray Unkowns zawdzięcza mądrej i planowej polityce, polegania na młodych graczach miejscowych zamiast na eks-gwiazdach klubów angielskich, którzy na ostatnie lata swej kariery futbolowej powrócili do rodzinnych klubów irlandzkich.

Po czterech latach usilnej pracy Bray Unknowns wychowywali drużynę złożoną z samych młodych graczy, która stała się zupełną rewelacją obecnego sezonu. Nazwiska nieznanych młodzików, jak Squires i Leeney, przygasiły zupełnie inne sławy irlandzkie, i menagerowie klubów angielskich ofiarowali już porządne sumy za tych graczy.

Bray Uunknowns prowadzą obecnie w rozgrywkach, mając punkt przewagi nad słynną drużyną amatorską Bohemians i zeszłorocznymi zwycięzcami Shelbourne. Ostatnia seria meczów o Shield" odbędzie się w niedzielę. Bray spotykają się na własnym boisku z Cork City i mają wszelkie szanse na zwycięstwo, które zapewni im „Shield". Od formy wykazanej przez graczy na meczach niedzielnych zależeć będzie również skład na mecz z Polską, który ma być ustalony w poniedziałek.

Sekretarz irlandzkiej F. A. nie chciał mi na razie wyjawić przypuszczalnego składu Irlandii. Mogłem jednak wywnioskować, że oparty on będzie raczej na graczach klubów irlandzkich, niż na graczach z klubów angielskich. Sukces Bray Unknowns spowodował tu pewną re-orientację z kierunku „pro-angielskiego" na kierunek miejscowy, na opieranie się na zawodnikach wychowanych i stale grających w Irlandii. Z powodu zwiększonego napięcia politycznego między Irlandią a Ulsterem, szanse wystawienia do drużyny irlandzkiej graczy z Ulsteru również zmalały. Tak więc, zobaczymy w Dublinie drużynę młodą, bojową, zasiloną może przez dwóch — trzech starych „repów" z klubów angielskich.

Zmiana ta nie oznacza jednak osłabienia drużyny irlandzkiej. Przeciwko Polsce wystawiony zostanie na pewno najmocniejszy skład jakim Irlandia obecnie rozporządza. Toteż jeśli irlandzka F. A. pójdzie na eksperyment — eksperyment zresztą usprawiedliwiony świetnym zwycięstwem nad Szwajcarią to tylko dlatego, że panuje tu przekonanie, iż młoda i ambitna drużyna ma większe szanse na pokonanie tak groźnego przeciwnika jak Polska, niż zespół starych internacjonałów, których wielkie czasy dawno już minęły.

Z graczy, którzy wystąpili w maju w Warszawie nie wielu zobaczymy w Dublinie. Grać będzie na pewno młody skrzydłowy O'Flanagan, który ostatnio gra z wielkim powodzeniem na środku napadu. Stary łącznik Arsenalu Dunne, grający obecnie w Shamrock Rovers, może również zostanie włączony do drużyny, choć niektóre pisma tutejsze domagają się zastąpienia go młodym Squire'm z Bray Unknowns.

W formacjach tylnych zajdzie zapewne zupełna reorganizacja. W pomocy Irlandczycy chcieliby zachować tylko Turnera, ale nie wiadomo, czy dostanie on zwolnienie ze swego londyńskiego klubu. Skład trio obronnego jest również zupełnie nieznany.

Mecz Irlandia — Polska odbędzie się na największym stadionie Dublinu, Dalymount Park, siedzibie amatorskiego klubu Bohemians. Stadion ten mieści 45.000 osób i 13 listopada będzie na pewno wypełniony!

J. S.

Z Czeladzi do Poznania

Znany reprezentacyjny obrońca zagłębiowski — Zarzycki (CKS), który bawi na studiach w Poznaniu, zaś.ił barwy ligowej „Warty". Klub macierzysty zwolnił już swego najlepszego gracza, a Okręg wyraził również swą zgodę.

W ten sposób, zagłębiowski okręg pozbył się obu reprezentacyjnych beków; przed paru miesiącami bowiem opuścił Dąbrowę Górniczą — Wolski, przenosząc się do Starachowic. (hr)

GRUNBERG, środkowy pomocnik Cracavii nosi się podobno z zamiarem opuszczenia biało-czerwonych i przeniesienia do Łodzi, gdzie grałby w... B-klasowym Hakoahu. Grünberg ma właśnie w Hakoahu otrzymać odpowiednią posadę. Wiadomość, wydaje się mocno nieprawdopodobna.

Norwegowie chcą zrehabilitować Kontynent

W środę stają w szranki przeciw Anglikom

W środę reprezentacja Norwegii grać będzie w Newcastle z Anglią.

Występ piłkarzy północnych na terenie angielskim następuje w wyjątkowo ciekawym momencie. Nie opadły jeszcze całkowicie fale zainteresowania spotkaniem Kontynent — Anglia, które zakończyło się dla piłkarzy stałego lądu dość niefortunnie. Nic więc dziwnego, że ze zdwojoną ciekawością oczekuje się gry Norwegów, którzy mają rehabilitować Kontynent.

Czy im się to uda?

Byłby to doprawdy jakiś cud piłkarski, gdyby futbolistom Skandynawii udało się to, czego nie dokonała lepsza bezprzecznie klasa środkowo-europejska, tzn., gdyby w ojczyźnie piłki nożnej uzyskali — nie myślimy już o zwycięstwie — przynajmniej wynik remisowy.

Na podstawie tego, co widzieliśmy w Warszawie, nie wydaje nam się jednak, by istniały realne ku temu możliwości. Norwegowie zastosują wobec Anglików tę samą metodę, jaką obrali Niemcy. Spróbują pobić ich własną broną, a więc taktycznie pomysł nie bardzo fortunny. Inna rzecz, że Norwegom nie pozostaje inna droga. W ostatnich latach ćwiczyli się wyłącznie w metodach angielskiej gry. Przyswoili sobie system defensywny i grę atakującą przy pomocy długich krzyżowych podań. Metoda ta wymaga pierwszorzędnej kondycji fizycznej, wielkich zdolności koncentracyjnych. W Warszawie właściwie nie bardzo się to powiodło.

Norwegowie byli lepsi, ale w rezultacie nie potrafili utrzymać przewagi swej w walce z drużyną, która liczne swe braki musiała nadrabiać pracowitością i ambicją. W Newcastle nie będzie takiej sytuacji. Anglicy mogą być w lepszej lub gorszej formie, jednak zawsze jeszcze potrafią lepiej wyzyskać zasadnicze swe atuty, niż naśladujący ich przeciwnicy. By odnieść zwycięstwo trzeba by podwójnego rezerwuaru sił i rzeczywiście jakiegoś bardzo pechowatego dnia piłkarzy Albionu.

Nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby w Newstle powtórzyła się historia niemiecka z Londynu. Może się więc zdarzyć, że Norwegowie również utrzymają do przerwy wynik bezbramkowy, ale co po tym?...

Gdy chodzi o grę defensywną, siła Norwegów jest rzeczywiście poważna. Ericsen jest pierwszorzędnym stoperem. Henriksen i Holmberg widzą dokładnie, jak w takim wypadku grać mają środkowi pomocnicy. Również obrońcy znajdują się na bardzo poważnym poziomie. By jednak przy systemie defensywnym wygrać, potrzebny jest bardzo pracowity, bardzo wytrzymały i... bardzo przebojowy atak.

Napad norweski miał ładne zagrania, operował często nawet pełną piątką, ale jego siła przebojowa na Anglików może być zupełnie niewystarczająca. Jeśli napad nie potrafi odciążyć swej defensywy, to tym szybciej osłabnie jej siła oporu i tym prędzej otworzą się luki dla angielskich napastników.

Jak wynika z meldunków z Oslo, skład drużyny przeciw Anglii różni się tylko w dwu punktach od składu, jaki grał w Warszawie. Nie ma żadnych zmian w obronie i pomocy, natomiast z góry było do przewidzenia, że nastąpią one w linii napadu i to prawdopodobnie od środka na lewo. Ze zmianą lewoskrzydłowego nie było żadnych kłopotów. Nie mógł nim być nikt inny, jak Brustad, jeden z najlepszych pamiętnego dnia 23 października na stadionie Highbury! Kwestią było natomiast, kto zajmie miejsce Nordhala i czy utrzyma się Martinsen. Ponieważ mały ruchliwy p. Alf pozostał na swej pozycji, więc też problem ścieśnił się jeszcze bardziej. Wybór padł na starego weterana z bojów berlińskich Isaksena, który walnie przyczynił się do zwycięstwa nad Niemcami w r. 1936.

W rzeczywistości więc przeciw Anglii wystąpi cała olimpijska piątka ataku i gdyby jeszcze wezwać Juvego, cufnąwszy Ericksena do obrony mielibyśmy całkowicie berliński skład. Czy jednak ówczesna drużyna była by w stanie dać radę Anglikom?

Nie, co do tego nie ma dwu słów! Niemców zaskoczono, ale przebieg gry nie był znów taki prosty i gdyby Lenz umiał lepiej strzelać, kto wie czy partia nie zakończyła by się inaczej. Czy więc w ciągu dwu lat wzmogła się bitność tej samej drużyny lub ściślej mówiąc identycznego ataku?

O Isacsenie słyszeliśmy, że nie zawsze ma dość tchu i dlatego znalazł się ostatnio poza nawiasem. Martinsen jest nadal bardzo ruchliwy i rzutki, ale widzieliśmy w Warszawie, że w drugiej połowie stawał się coraz mniej widoczny. Poza tym, by zmóc angielskiego stoppera trzeba już większych sił fizycznych, niż posiada je bardzo niski kierownik napadu norweskiego. Każda piłka górą będzie bezapelacyjnie stracona. Widoki polepszyły by się tylko wówczas, gdyby Martinsen mając obok siebie starych kompanów zrezygnował z roli „kozła" a spróbował funkcji dowcipnego stratega. Widzieliśmy go grającego tak w Berlinie, gdzie atak norweski umiał połączyć bojowość szkoły angielskiej z interesującymi koncepcjami środkowych europejczyków. Wydaje nam się, że tylko na tej drodze dało by się osiągnąć coś w Newcastle, gdyż walczyć z Anglikami ich własną bronią — to przedsięwzięcie z góry skazane na niepowodzenie.

Nie znamy w tej chwili składu angielskiego, przypuszczamy jednak, że nie będzie on różnił się od Teamu, który w środę pokonał, jako Liga Angielska — Ligę Szkocji 3:1. W składzie tym w stosunku do meczu z Kontynentem zmieniono trzech graczy i to z dobrym skutkiem. Przypuszczać należy, że przeciw Norwegom, którym chciano początkowo przeciwstawić drugi garnitur, wystąpi więc właśnie ta drużyna.

W tym wypadku składy obu zespołów przedstawiały by się następująco:

Norwegia: Johannsen; Marthinsen, Holmsen; Henriksen, Ericksen, Holmberg; Frantzen, Kvammen, Martinsen, Isaksen, Brustad.

Anglia: Woodley; Sproston, Hapgood; Wilingham, Cullis, Taylor; Matthews, Hall, Lawton, Dix, Boyes.

Skład Anglii przeciw Norwegom został w porównaniu z reprezentacją „Ligi" zmieniony w kilku punktach. Przedstawia się następująco:

Woodley (Chelsea); Sproston (Tottenham Hots), Hapgood (Arsenal); Willingham (Huddersfield), Cullis (Woverhapton), Wright (Newcastle Un); Matthews (Stoke City), Broome (Aston Villa), Lawton (Everton), Dix (Derby County), Smith (Smillwall).

POLONIA KARWIŃSKA zawiadomiła WOZPN, że w tym roku nie będzie mogła już skorzystać z zaproszenia rozegrania meczu z reprezentacją Warszawy.

Polonia Karwińska zakontraktowała już mecz ze swą imienniczką warszawską na dzień 13 bm. w Warszawie.

SMOCZEK otrzymał już zwolnienie z Warszawianki i podpisał zgłoszenie do Starachowic.

REPREZENTACJA PIŁKARSKA WARSZAWY rozegra rewanżowy mecz ze Śląskiem Niemieckim 4 grudnia we Wrocławiu.

5 bomb Peterka

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — **Śląsk — Zaolzie 6:1** (4:0). Bramki Peterek 5, w tym jedną z karnego i Grządziel oraz Lubojadzki z karnego. Sędzia p. Gruszka z Katowic słaby. Widzów około 3000.

Śląsk Zaolzański: Słostrzonek; Pokluda, Trzoska; Donocik, Lelek, Matusik; Lubojański, Letocha, Pawlica, Borner, Witala.

Śląski OZPN: Zdeblok; Michalski, Kinowski; Bętkowski, Kuchta, Szymura; Kruk, Słota, Peterek, Grządziel, Pochopin.

Zapowiedź startu oficjalnej reprezentacji Śląska Zaolzańskiego wywołała duże zainteresowanie. Śliskie boisko utrudniało grę. Że jednak atmosfera była nad wyraz miła a oba zespoły miały w swych szeregach graczy na poziomie, widowisko mogło w sumie nawet zadowolić. W reprezentacji Śląska, co do której składu wiele można było mieć zastrzeżeń, graczem na poziomie okazał się przede wszystkim Peterek. Napastnik Ruchu widząc, że nie dużo zdziała z niezgranymi zupełnie partnerami zabrał się sam do roboty. Owoc tej pracy uwidoczniony został najlepiej zdobyciem aż 5 bramek. Niespodziewanie dobrze spisywał się również Grządziel z Dębu. Lotność i precyzja strzałowa była u niego zdumiewająca. Pochopin na skrzydle zagrywał o całą klasę lepiej niż w AKS. Prawa strona była o wiele słabsza. Słocie najwyraźniej nie odpowiadała słota i kompletnie zawiódł.

W pomocy nadspodziewanie dobrze trzymał się Kuchta. Obrona była najlepszą formacją na boisku. Zdeblok mało zatrudniony. Całość ruchliwa, bojowa, ale nie zgrana.

Sympatyczny przeciwnik miał swego najlepszego gracza w bramkarzu. Obrona była wybitnie słaba. Pomoc początkowo również niczym nie imponowała. Po pauzie tercet ten rozegrał się na dobre i prezentuje się o całe dwie klasy lepiej, niż przed zmianą. Atak składał się z pięciu indywidualistów.

Ogólnie rzecz biorąc stwierdzić należy, że Zaolzianie umieją grać, mankamentem ich jest jednak słaba kondycja fizyczna i brak zgrania. Grę ich cechuje jednak wielka inteligencja, zdobywają teren prostopadłymi podaniami, a indywidualnie każdy z graczy zaolzańskich zdradza znaczne zaawansowanie techniczne.

Początkowo więcej z gry mieli goście, gospodarze szybko jednak opanowali teren i już w 4 min. z cudownej wprost główki Peterek (z podania Kruka) zdobywa pierwszą bramkę. W 11 min. Grządziel wykorzystał sprytnie zamieszanie podbramkowe, a w 15 i 36 m. Peterek zdobywa dalsze dwa gole.

Po pauzie goście zagrażają raz po raz bramce gospodarzy, mają wiele szans do poprawy wyniku, jednak prześladuje ich dziwny pech. Również sędzia wydaje werdykty wyraźnie krzywdzące Zaolzian. W 66 Peterek główką zdobywa piątą bramkę, a w 80 Lubojański z karnego uzyskuje honorową bramkę dla zespołu gości. Ostatnia bramka dnia padła w 86 znów ze strzału Peterka.

23 batalie Kraków - Lwów

Jak Kałuża zdobył dla swego grodu puchar prof. Żeleńskiego



REPREZENTACJA PIŁKARSKA KRAKOWA

2 czerwca 1912 r. rozegrała pierwszy mecz z reprezentacją Lwowa, wygrywając 3:1. Stoją od lewej: Romański, występujący pod pseudonimem „Kusy', Przystawski, Cepurski, Bujak, Rogalski, Polacek, Szubert, Kałuża, Olejak, Stolarski, Dąbrowski i Synowiec.



Nie jest dzisiaj działaczem sportowym, nie zasiada w zarządach. Stracił nawet bezpośredni kontakt z boiskiem. Ostatnio był na meczu dawno, bardzo dawno — bodajże czy nie na pamiętnym finale pucharu Żeleńskiego w 1925 r. A jednak...

Gdy nadarza się okazja posłuchania radia—czy przewertowania codziennych kronik sportowych, czyni to chętnie. Przed oczyma przesuwają się dawne dzieje. Czasem napotka nazwisko Kałuży — tego nie zapomni nigdy. Jakże mógł zapomnieć? Z Kałużą jest przecież tak ściśle, mocno, na zawsze związana nagroda jego imienia — nieśmiertelny puchar prof. Żeleńskiego. Kałuża — dzisiaj kapitan Związ. P.Z.P.N. — kłopoty, zmartwienia, radości i triumfy. Wystawić Matiasa, czy Wostala? Nie, dawniej ani Kałuża, ani on, nie mieli takich zmartwień. Sport polski budowali w warunkach zupełnie innych...

●

Jeszcze, jako młody student początkowo w Szwajcarii, potem we Wiedniu i w Berlinie zawiązał kontakt ze sportem. Odnosił sukcesy. Dzisiaj po 40-tu latach z dumą i satysfakcją wspomina, jak to na zawodach bobslejowych w Szwajcarii zdobył nawet złoty medal. Potem wrócił do kraju, osiadł na stałe w Krakowie, objął katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Widział, jak na słynnych Błoniach Krakowskich zwyciężyła idea jordanowska. Dochodziły go słuchy, że na drugim krańcu b. Galicji we Lwowie prof. Piasecki wpajał w zastępy młodzieży lwowskiej zasady nowych prądów życiowych. Sport kochał, bo widział w nim odrodzenie polskiej młodzieży, której był serdecznym opiekunem. Na kilka lat przed wybuchem wojny pracował w Polskim Związku Piłki Nożnej w b. Galicji, był członkiem Zarządu Cracovii. I w tym samym czasie z wiosną 1912 roku zrodziła się myśl stworzenia nagrody piłkarskiej dla Młodzieży Lwowa i Krakowa.

Tak powstał puchar prof. Ludwika Żeleńskiego, nagroda ta mocno ponętna i przyciągająca, że przez długie lata trzymała w napięciu całą Małopolskę.

●

Zacząt ek długoletnich walk Lwowa z Krakowem o puchar prof. Żeleńskiego powstał z czerwca 1912 r.

W tym historycznym meczu barw Krakowa bronili: Rogalski, Romański, Przystawski, Cepurski, Bujak, Polacek, Szubert, Kałuża, Olejak, Stolarski, Dąbrowski i Synowiec.

W reprezentacji Lwowa wystąpili: Harasymowicz, W. Rzadki, H. Bilor, Marion, Berger, Scherautz, Löbl, K. Kuchar, Czulik, Kudela, T. Kowalski. Kraków wygrał pierwsze to spotkanie 3:1 (1:1).

Pierwsze dwie bramki dla Krakowa zdobył Kałuża, trzecią Olejak. Dla Lwowa punkt uzyskał Kudela. Sędziował Wiedeńczyk Kestler.

Z ćwierćwiekowej perspektywy pierwszego meczu Kraków — Lwów nie wiele pozostało w pamięci. Z lwowskich uczestników jedynie prof. Zeleński przypomina sobie „szybkie nogi" Kałuży. Młodego podówczas chłopca, ale już wielkiego piłkarza. Pamięta, jak Kałuża swoją szybkością zwyciężył i przeciwników ciężki błotnisty teren i strzelał bramki.

●

Dla Kałuży 2 czerwca 1912 r. zapisał się w pamięci bardzo mocno. Marzeniem jego, jako 15-letniego chłopca, było zagrać w reprezentacji Krakowa, a tu takie trudności. Wysuwano wszystkie argumenty, by tylko Kałuża nie znalazł się w towarzystwie najstarszych piłkarzy krakowskich: Cepurskiego, Bujaka, Szuberta, czy Olejaka. Wszak Kałuża był młodym, niedoświadczonym jeszcze piłkarzem. Miał napewno nie mniejszy entuzjazm od swoich starszych kolegów, miał młodzieńczy zapał, szybkość i technikę — walory największe, ale nie mógł znaleźć zrozumienia nigdzie. Był słaby fizycznie, tego się najwięcej obawiano. W końcu zadecydodowały jego własne łzy. Płaczem przekonał Kałuża wszystkich, znalazł się w upragnionej, wyśnionej reprezentacji, zagrał po mistrzowsku, zdobył pierwsze dwie bramki, stał się bohaterem, nie tylko tego meczu, ale całej ćwierćwiekowej historii walk o puchar prof. Żeleńskiego.

O niej wpomina ze szczerym sentymentem. Inne to były czasy...

Dla nas wszystkich, dla piłkarzy przedwojennej generacji — mówi p. Kałuża — każdy mecz Kraków — Lwów urastał do miary wydarzenia epokowego. Władaliśmy zawsze tyle serca, zapału. Trzeba było widzieć z jaką starannością przygotowywaliśmy się do naszych dorocznych walk. Nie mieliśmy poklasków 20.000-nego tłumu, nie grano nam hymnów narodowych, czasem wypadło walczyć w tak trudnych i ciężkich warunkach, że aż strach pomyśleć. A jednak wszystkie mecze Kraków — Lwów zachowałem w pamięci na zawsze, przechowując je, jako najdroższe wspomnienia mojej kariery piłkarskiej — kończy Kałuża.

●

I rozpoczęła się długoletnia walka, przerwana wprawdzie w 1914 r. z powodu pożogi wojennej, wznowiona w r. 1918 i kontynuowana bez przerwy. Raz Kraków był na dole, raz na górze, raczej jednak na górze, bo cyfry wykazują jego przewagę. Szanse oba miasta miały jednakowe. Kraków mógł zdobyć puchar w 1914 r. Lwów w 1924 r. Druga okazja dla Krakowa nastąpiła w 1925 r. Miał Kraków dwa kolejne zwycięstwa, jak tego wymagał regulamin pucharu, w razie trzeciego kolejnego sukcesu mógł zdobyć go na własność. Obraz walk na przestrzeni od 1912 do 1925 najlepiej ilustrują cyfry:

1912 r.	2.VI	3:1 (1:1),	dla Krakowa	— w Krakowie
1912 r.	28.X	2:1 (0:1),	dla Lwowa	— we Lwowie
1913 r.	6.VI	7:0 (0:0),	dla Krakowa	— we Lwowie
1913 r.	12.X	1:0 (0:0),	dla Krakowa	— w Krakowie
1914 r.	6.VI	3:1 (3:1),	dla Lwowa	— we Lwowie
Od r. 1915 do r. 1918 przerwa.				
1919 r.	12.X	3:1 (1:1),	dla Krakowa	— w Krakowie
1920 r.	16.VI	4:3 (2:1),	dla Lwowa	— we Lwowie
1921 r.	19.VI	2:1 (2:1),	dla Krakowa	— w Krakowie
1921 r.	2.X	1:1 (1:0),		— we Lwowie
1922 r.	15.VI	3:1 (2:0),	dla Krakowa	— w Krakowie
1922 r.	17.IX	2:1 (2:1),	dla Lwowa	— we Lwowie
1923 r.	20.VI	0:0		— w Krakowie
1923 r.	16.IX	2:1 (2:1),	dla Lwowa	— we Lwowie
1924 r.	19.VI	3:2 (1:2),	dla Lwowa	— w Krakowie
1924 r.	14.IX	1:0 (0:0),	dla Krakowa	— we Lwowie
1925 r.	10.VI	2:1 (1:0),	dla Krakowa	— w Krakowie
1925 r.	6.IX	3:2 (1:2),	dla Krakowa	— we Lwowie

●

6 września 1925 r. Kraków zwyciężył Lwów 3:2 (1:2) i zdobył puchar prof. Żeleńskiego na własność. Bardzo był to nieprzyjemny mecz dla Lwowa. Pogoń u szczytu sławy, po raz trzeci zdobywa mistrzostwo Polski, w kraju prawie, że nie znajduje przeciwników. Zwycięża Austrię, Hakoach, Simmering i... tu raptem przegrywa z Krakowem.

Był to dla Lwowa mecz niefortunny. Nie szczególnie zestawiona reprezentacja zawiodła na całej linii. Mimo bohaterskiej obrony Goerlitza, mimo heroicznych wysiłków Wacka Kuchara, Lwów przegrał.

Na bohatera nieprzeciętnej miary urósł znowu Kałuża. Gdy przed 13-tu laty na pierwszym meczu Lwów — Kraków strzelił pierwszą bramkę, zapewne nie spodziewał się, że w 13 lat potem w decydującej rozgrywce zdobędzie dla Krakowa puchar.

Wielki mecz Kałuży. Nie Kraków zdobył puchar Żeleńskiego, ale Kałuża dla Krakowa. Wymęczony po trudach podróży i meczach z Estonią i Finlandią, Kałuża poprowadził atak krakowski po mistrzowsku. Sam zdobył wszystkie trzy bramki, sam wywalczył na własność puchar Żeleńskiego.

Mecz ten pamięta doskonale, jeden z najpiękniejszych w jego karierze. Walczyć wypadało podwójnie i z reprezentacją Lwowa i z 7.000-ym niesfornym, fanatycznym tłumem widowni lwowskiej. Ale spotkała go potem zasłużona nagroda. Kałuża, zdobywca pucharu prof. Żeleńskiego dla Krakowa, wędrował na barkach lwowskiego tłumu z boiska Pogoni, aż na ul. Stryjską. Tak się zakończył pierwszy etap historycznych walk o puchar prof. Żeleńskiego.

●

W trzy godziny po meczu, gdy prof. Żeleński wręczał drużynie krakowskiej puchar swego imienia, na tym samym uroczystym bankiecie powstała nowa nagroda — waza prof. Żeleńskiego. Tradycja nagrody pierwszej była tak silna, że wznowienia nagrody domagano się z wszystkich stron. Leżało to przede wszystkim w interesie obu związków. Obok momentów sportowych, czynnik kasowy odgrywał tutaj również dominującą rolę.

●

Waza prof. Żeleńskiego nie miała już tak silnej tradycji, jak pierwsza nagroda. Być może, że zadecydował tutaj moment fundatora, który ustanowił nagrodę, jako wiecznie przechodnią. Oba miasta wiedziały, że nie mają o co walczyć i że nie zdobędą jej nigdy. Potem przyszedł rok 1927 — rozłam w piłkarstwie, bogaty sezon spotkań międzymiastowych, brak terminów i spotkania Kraków — Lwów stawały się rzadkością. Znikały z boisk, by ustąpić miejsca bardziej frapującym i ponętnym widowiskom. Drugi bilans spotkań o wazę prof. Żeleńskiego przedstawia się bardzo skromnie:

1926 r.	9.V	2:2 (2:0)		— we Lwowie
1929 r.	4.VIII	7:3 (4:2),	dla Lwowa	— w Krakowie
1930 r.	14.VI	2:2 (2:0)		— we Lwowie
1931 r.	14.VI	5:4 (2:1),	dla Krakowa	— w Krakowie
1935 r.	1.IX	3:1 (2:0),	dla Krakowa	— w Krakowie
1935 r.	15.IX	2:1 (1:1),	dla Krakowa	— we Lwowie

●

13 listopada 1938 r., Kraków — Lwów po raz 24-ty. Tym razem ani nie o puchar prof. Żeleńskiego, ani o wazę jego imienia. O nagrodę większą — puchar Pana Prezydenta R. P. Lwów przygotowuje się do tego meczu wyjątkowo starannie.

Kto wie, może w nowej generacji piłkarzy lwowskich obudziła się myśl odwetu za pamiętną porażkę w 1925 r. i utratę pucharu na rzecz Krakowa.

m.k.



REPREZENTACJA PIŁKARSKA LWOWA

z pierwszego meczu o puchar prof. Żeleńskiego w 1912 roku. Stoją od lewej: W. Rzadki, H. Bilor, Marion, Berger, Harasymowicz, Sezrauc, Lobl, Karol Kuchar, Czulik, Kondela, T Kowalski.

W zapaśnictwie — bez zmian

Włochy -- Polska 6:1

W sobotę wieczorem rozegrano pierwsze zapaśnicze spotkanie międzypaństwowe w Poznaniu, które zakończyło się bodaj jeszcze większą klęską aniżeli w czerwcu w Rzymie. Tak jak wówczas, również i w Poznaniu wygraliśmy tylko jedną walkę, w Rzymie Gwóźdź wygrał decydująco, w Poznaniu jedyne zwycięstwo odniósł niespodziewanie, lecz w pełni zasłużone Szajewski, lecz tylko na punkty. W sumie Włosi wygrali w stosunku 19:5, a na 7 walk zwyciężyli w sześciu.

Klęskę naszą w Rzymie tłumaczono przemęczeniem naszych zapaśników, czy też wielkimi upałami, dla klęski poznańskiej tego tłumaczenia nie ma. Musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że w tej dziedzinie sportu jesteśmy ciągle jeszcze w powijakach, lecz okres niemowlęctwa naszego zapaśnictwa trwa zbyt długo. Nie są temu winni zawodnicy, którzy również i w Poznaniu wykazali maksimum ambicji, lecz bez rutyny i techniki trudno marzyć o zwycięstwach.

Zarząd poznańskiego OZA organizacyjnie wywiązał się ze swego zadania dobrze, za wyjątkiem bodaj jednego... speakera, który nie dociągnął do poziomu. Pewne zasady uprzejmości mimo wszystko obowiązują w stosunku do publiczności, która swym licznym przybyciem wykazała duże zainteresowanie tą bądź co bądź mało żywotną dziedziną sportu.

Zespół włoski górował nad naszymi zapaśnikami bodaj o całą klasę. Optycznie wydawało się, że siły w poszczególnych walkach są mniej więcej równe, lecz Włosi zawsze górowali, czekając na błędy mało rutynowanych Polaków, by je natychmiast wykorzystać.

W wadze koguciej Bertoli przerzutem z parteru pokonał Rokitę w 5:53.

W piórkowej Gavelli zwyciężył Marczoka w 16:05 przez złamanie mostku i Włosi prowadzili 6:0.

Po tych dwóch nierównych i mało ciekawych walkach Kuligowski w wadze lekkiej stawiał bardzo zacięty opór Tozziemu. W pierwszych dziesięciu minutach, nieco lepszy był nawet Polak, lecz w drugiej części walki Tozzi uzyskał przewagę i wygrał nieznacznie na punkty — 9:1 dla Włochów.

Podczas gdy w pierwszych trzech walkach Włosi znacznie nad Polakami górowali wzrostem, Rescioschi i Szajewski w półśredniej równi byli wzrostem. Stoczyli oni bodaj najładniejszą walkę wieczoru. Polak był stale w ofensywie, gdzie górował. Po pierwszych dziesięciu minutach Polak prowadził 2:1, tej przewagi nie oddał w drugiej części walki, wygrywając zasłużenie. 10:4 dla Włochów, pierwsza i jedyna wygrana Polaka.

Również bardzo ładną walkę stoczył Bajorek z Gallegatim w wadze średniej, w której zwyciężył Włoch na punkty.

Żywiołowe ataki Silvestriego w wadze półciężkiej zdawały się wskazywać na to, że Krysmalski długo nie będzie w stanie się opierać. Znacznie wyższy Włoch górował bezapelacyjnie. W 4 min. doznał skurczu mięśni nóg i sędzia na krótko walkę przerwał. Ta niedyspozycja Silvestriego spowodowała, że Polak wytrwał prawie przez 16 minut, przegrywając w 15:44 po złamaniu moustku.

Po tych wszystkich niepowodzeniach łudzono się, że Gwóźdź powtórzy swój sukces rzymski. Pałający chęcią rewanżu Donati dopiął swego i zwyciężył zdecydowanie w 14 min., górując stale.

W ringu sędziował dr Papp (Węgry), na punkty pp. Gałuszka (Polska) i Quaglia. Publiczności 2.000 osób.

Z Poznania Włosi wyjechali do Łodzi, gdzie walczyć będą w poniedziałek jako reprezentacja Rzymu.

Włosi przyjechali do Łodzi

ŁÓDŹ. 6.11. — Tel. wł. — Dziś wieczorem o godz. 21 przybyła do Łodzi zapaśnicza reprezentacja Italii, która w dniu jutrzejszym jako drużyna Rzymu spotka się z drużyną Łodzi.

Zainteresowanie meczem jest duże. Kolonia włoska zakupiła 200 biletów i szykuje swoim rodakom serdeczne przyjęcie. Zapaśników włoskich podejmować będzie konsul Italii p. Stefan Osser.

Na mecz przyjeżdża prezes PZA dr Kocur z Katowic.

W składzie reprezentacji Łodzi zaszły zmiany. Skład w kolejności wag wygląda następująco: Rybak Wima (rezerwa Łazarski IKP), Kawał Czesław Wima (Ignaszewski Zjednoczczne), Kulesza IKP (Kawał Władysław Wima), Kauc IKP (Barylak IKP), Hinc Wima (Tomczyk IKP), Dąbrowski IKP (Śliczkowski IKP), Jakubowski IKP (Cymmer Wima).

ZAPAŚNICY NIEMIECCY NA 4 FRONTACH

W dniach 2—4 grudnia zapaśnicy niemieccy walczyć będą na czterech frontach: z Polską w Opolu, z Danią w Kolonii i z Belgią w Dortmundzie. Być może dojdzie jeszcze czwarte spotkanie z Włochami. Reprezentacja Niemiec na mecz z Polską wystąpi więc w składzie rezerwowym, przy czym dostosowana będzie do naszej drużyny: nasze mocne punkty natkną się na mocne punkty Niemców.



SENSACJA BOKSERSKA ŁODZI

Zwycięstwo Spodenkiewicza nad Augustowiczem w meczu mistrzowskim I.K.P. — Geyer 16:0 (w. o.)

Sekretarz FIS

wizytuje Zakopane

W sobotę przybył do Krakowa i udał się stąd do Zakopanego sekretarz F. I. S. inż. Smith-Kjelland. Pobyt inż. Kjellanda w Zakopanem trwał do niedzieli wieczorem. W czasie pobytu w Zakopanem sekretarz F. I. S. zwiedzał urządzenia i tereny, na których rozegrane będą F. I. S.

Bez Allaisa

Emile Allais, najlepszy narciarz Francji, wielokrotny mistrz świata w zjazdach, postanowił wycofać się z czynnego życia sportowego. Jest on dyrektorem Francuskiej Narodowej Szkoły Narciarskiej i ma wiele roboty.

Allais jest jednak jeszcze bardzo młody, a że strata jego dla drużyny francuskiej byłaby niepowetowana, namawiają go więc usilnie, aby pojechał jednak do Zakopanego.

Allais przyrzekł, że jeśli się okaże, iż jest nie do zastąpienia wówczas do Polski pojedzie.

Skład drużyny francuskiej do Zakopanego wyglądać będzie przypuszczalnie następująco: James Couttet, 17-letni mistrz zjazdu z r. ub., Buret, Folliguet i Agnel.

Francja ma zamiar przysłać też silną drużynę kobiecą Villan, Lacaze, de Margerie, Martineau.

Gasperl, słynny narciarz austriacki trenować będzie w tym roku drużyną zjazdowców włoskich.

Kowalski wierny barwom Cracovii

W prasie pojawiły się pogłoski, jakoby Kowalski, znany hokeista Cracovii, miał zamiar zmienić barwy, w związku z przeniesieniem się do Gdyni. Wiadomość ta pozbawona jest podstaw. Kowalski będzie nadal grał w Cracovii, przyjeżdżając na każdy mecz, tak zresztą jak przyjeżdżał na mecze w czasie studiów w Warszawie. (rg).

Łyżwiarze śląscy mają trenera

Do Katowic zjechał p. Urbari z Budapesztu, nowy trener Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego. 54 letni Madziar dostaje 600 zł miesięcznie. P. Urbari pracować będzie wyłącznie na „Torkacie"; zgodnie z umową. Węgier będzie mógł również prywatnie udzielać lekcyj. Godzina nauki kosztować będzie aż 12 zł. Zawodnicy, którzy znają trenera z Budapesztu, utrzymują, że uchodzi on tam za pierwszorzędną siłę. (hr)

Kalusowie przenoszą się do Zakopanego

Mistrzowska para Polski w jeździe figurowej, Erwin i Stefania Kalusowie noszą się poważnie z zamiarem przeniesienie się do Zakopanego. Rodzeństwo Kalusów nie jest zadowolone z zarządu Śląskiego Tow. Łyżw., który nic nie robi dla zawiązania kontaktu z zagranicą. Kalusowie zwrócili się do macierzystego klubu z prośbą o zwolnienie. (hr)

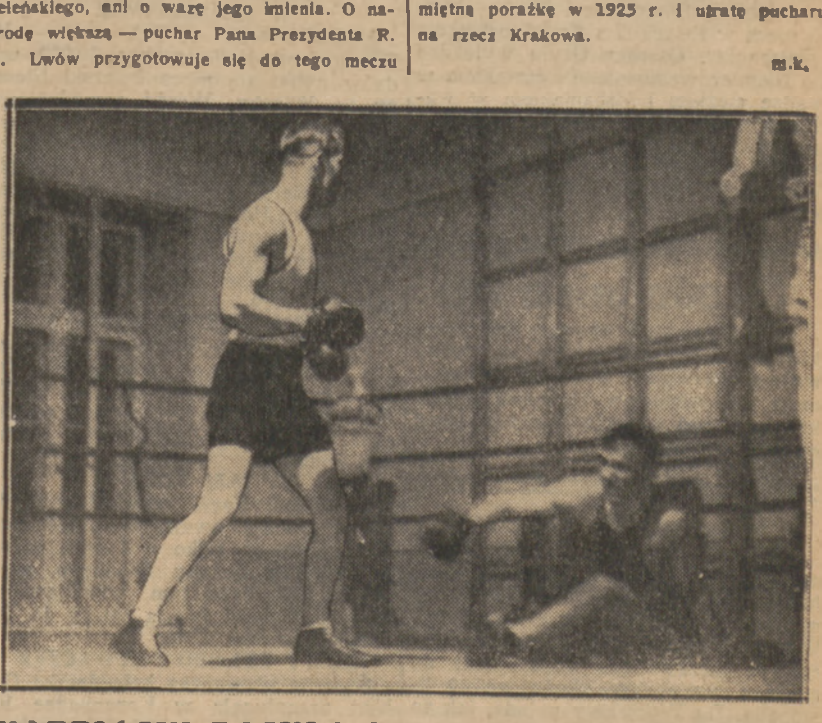
●

BERLIN. 6.11. — Tel. wł. — W Berlinie odbyły się dwa występy Wiener EV. Pierwszego dnia wiedeńczycy przegrali z Berlinem, drugiego dnia pobili Rot Weiss 3:2.



TAK ZACZYNAJĄ KARIERĘ PRZYSZŁE GWIAZDY SPORTU

Solidny „trening" trzylatków, pod okiem instruktora, na jednej z warszawskich sal gimnastycznych.



KARPIŃSKI POSYŁA NA DESKI KAROLAKA II

na meczu C.W.S. — P.Z.L. 8:8 o mistrz. Warszawy

10 weteranów - 6 debiutantów

Sylwetki dwu reprezentacji pięściarskich Polski

ROTHOLC (Gwiazda — Warszawa) walczył w 10-ciu meczach międzypaństwowych (i dwóch nieoficjalnych spotkaniach reprezentacji z Emigracją i z Danią). W tych 10-ciu meczach zdobył 19 pkt. tracąc jeden w remisowej walce z Włochem Nardecchią. Z Niemcami w meczach międzypaństwowych walczył 3 razy: z Spannagelem, Rappsilberem i Färberem i wszystkich trzech pokonał. Liczy lat 24. Z zawodu — drukarz.

SOBKOWIAK (Okęcie — Warszawa) lat 24 — z zawodu motorniczy tramwajowy, walczył w reprezentacji 9 razy. Wygrał 5 walk, 1 zremisował i 3 przegrał, z Sergo (Włochy), Kaiserem (Niemcy) i Podanym (Węgry). Zremisował z Enekesem II (Węgry). W pokonanym polu znalazł się jeden Niemiec Tietzsch.

CZORTEK (Okęcie — Warszawa), walczył w reprezentacji 12 razy. Tylko 1 walkę przegrał (z Węgrem Frigyesem) i 1 zremisował (z Belgem — Legrandem). Dwa razy spotkał się z Niemcami i oba razy wygrał. Byli to Rappsilber i Völker. Liczy lat 22. Z zawodu tokarz — obecnie odbywa powinność wojskową.

KOWALSKI (PZL — Warszawa) — 3 razy walczył w reprezentacji. Pokonał — Węgra Mandigo i Francuza Bourgeoulsa. Przegrał z Włochem Peire. Lat 22. Z zawodu mechanik, chwilowo w wojsku.

KOLCZYŃSKI (Syrena — Warszawa) — ma 20 lat. Z zawodu ślusarz, w reprezentacji Polski, walczył 6 razy i wszystkie walki wygrał. W pokonanym polu znalazł się Murach, z którym za tydzień zmierzy się ponownie. Bogata lista sukcesów Kolczyńskiego notuje nazwiska następujących: Andreasen (Norwegia) k. o., Pittori (Włochy), Bene (Węgry), Greandieran (Francja) i Binazi (Włochy), nie uwzględniając zwycięstw w meczach nieoficjalnych, eliminacjach przed wyjazdem do Ameryki i w samej Ameryce.

PISARSKI (Geyer — Łódź), lat 24, walczył w reprezentacji 7 razy. Wygrał 4 walki, 1 zremisował (z Tittscem) i 2 przegrał (z Baumgartenem — Niemcy i Suhonenem — Finlandia).

KLIMECKI (HCP — Poznań) lat 24 walczył w reprezentacji 1 raz w wadze ciężkiej z Norwegem Lianem i uległ mu. Jego największym sukcesem jest zwycięstwo nad Włochem Lazzarim, który pokonał Piłata i Węgrowskiego.

PIŁAT (PKS — Katowice), lat 28, jest najstarszym reprezentantem w drużynie. Ma za sobą 16 walk, z czego 8 wygrał, 3 zremisował i 5 przegrał. Trzy razy pokonał go Runge (Niemcy) i po razie Amerykanin Thomas i Włoch — Lazzari.

LENDZIN STANISŁAW (RKS Elektrit — Wilno), liczy lat 21. Waga 52 kg, wzrost — 166 cm.

Do swego debiutu w barwach reprezentacji przystępuje z dorobkiem 50 meczów. Wygrał 37 walk, 3 zremisował i 10 przegrał. Większość przegranych datuje się z okresu początków kariery bokserskiej, kiedy był nie tylko bokserem, ale lekkoatletą, narciarzem i pływakiem.

Jako lekkoatleta Lendzin „dorobił“ się takich wyników jak — 530 — w dal, 270 — o tyczce, 4:30 — 1500 mtr, 10:15 — 3 km. Walczył dotąd zaledwie 3 razy z zagranicznymi przeciwnikami. Przed dwoma laty z Dolgicerem (Łotwa) z którym przegrał z powodu kontuzji oka. Rewanż odbyty przed 2 tygodniami — wygrał Lendzin zdecydowanie. Poza tym pokonał Niemca Schillera przez k. o. w II rundzie.

Z krajowych zawodników pokonał: Millera dwa razy, Baśkiewicza, Iwańskiego, Pawlice, dwa razy natomiast przegrał z Rundsteinem.

Pierwsze kroki stawiał Lendzin w AZS-ie pod kier. Ćwiklińskiego, obecnie trenuje go Moncewicz. Lendzin pracuje w Wileńskiej Rozgłośni Polskiego Radia.

W reprezentacji Polski walczyć będzie po raz pierwszy.

JANOWCZYK MICHAŁ (Sokół — Poznań), urodzony 11 listopada 1918 roku w Poznaniu, czyli w dniu odzyskania Niepodległości. Wzrost 164 cm, waga 55 kg. Jest z zawodu chemigrafem.

Boks uprawia od roku 1932 w Sokole pod kierownictwem Majchrzyckiego. Rozegrał dotychczas 87 spotkań, z których przegrał tylko 7, przy 6 remisach. Walczył pomiędzy innymi dwukrotnie z Jarząbkiem, z którym pierwszą walkę przegrał, drugą wygrał. Z Kozłowskiem walczył trzy razy, pierwszą walkę przegrał, drugą wygrał, a trzecią zremisował. Pokonał Teddy'ego i Skałeckiego, uległ Czortkowi, zremisował z Sobkowiakiem, pokonał Niemca Weinholda, gdańszczanina Literskiego i Włocha Argentino, zremisował z Niemcami Pfeifferem i Hatkentem.

Prócz boksu uprawia w lecie intensywnie pływanie.

W reprezentacji Polski dotąd ani razu nie walczył.

SKAŁECKI CZESŁAW (Warta — Poznań), urodził się 26 kwietnia 1916 r. w Poznaniu, wzrostu 167 cm, waży 57.5 kg, z zawodu jest on pomocnikiem handlowym. Swoją karierę sportową zaczął w roku 1933 w Warcie, gdzie grał w piłkę nożną. Następnie przerzucił się na boks, trenując pod kierunkiem Szydły.

W roku 1935 Skałecki zwyciężył w wadze muszej pierwszego kroku, później zdobył mistrzostwo młodzików w wadze koguciej, w roku 1937 wicemistrzostwo okręgu w wadze koguciej, a w roku 1938 wicemistrzostwo okręgu w wadze piórkowej.

Dotychczas stoczył on 35 walk, z których wygrał 21, przy 7 remisach i 7 przegranych. Na swym koncie ma on jeszcze wiele poważnych walk. Z miejscowych przeciwników pokonał Wolniakowskiego, Rogalskiego i Walkowskiego.

W reprezentacji Polski — dotąd ani razu nie walczył.

WOŹNIAKIEWICZ STANISŁAW (Warszawianka), liczy lat 22 i ma za sobą 6 walk w reprezentacji, 2 razy walczył z Niemcami. Raz pokonał Dixnesa a raz przegrał z Heesem. Była to jedyna porażka Woźniakiewicza w meczach międzypaństwowych. Na liście pokonanych przez niego znalazł się mistrz olimpijski Harangi (Węgry) i mistrz Europy Facchin (Włochy).

LELEWSKI PAWEŁ (Gryf — Toruń). Urodził się 25 czerwca 1914 r. w Inowrocławiu, z zawodu urzędnik komunalny.

Mistrz Pomorza — ma poza sobą 152 walk, z czego wygranych 118, remisów 14 i 20 przegranych. Wzrost 172 cm — waga 45.2 kg. Karierę bokserską rozpoczął w roku 1931 w Cuiavii, Inowrocław — pod okiem trenera Kotkowskiego (obecnie HCP). W roku 1933 zamieszkał w Gnieźnie gdzie występował w barwach „Stelli“. Od roku 1935 mieszka w Toruniu — i walczy w barwach Gryfu. Na swym koncie ma on kilka dobrych wyników, mianowicie wygrane z Jareckim, 3 razy z Wasiakiem, remis z Kozłowskim. Z zagranicznych bokserów pokonał Nemetha (Węgry), Schmidta (Wrocław), Bedera (Austria), Kiczmańca (Heros Erfurt), Arię (Heros Erfurt) i Vietinga (Berlin), Linquista (Szwecja).

W bieżącym roku nie przegrał ani jednej walki.

W reprezentacji Polski wystąpi po raz pierwszy.

SZULCZYŃSKI FELIKS (HCP — Poznań), urodził się w dniu 11 sierpnia 1916 roku we Wrocławiu — wzrostu 173 cm, waga 73 kg, z zawodu elektrotechnik, pracuje w fabryce H. Cegielski, jest on też członkiem klubu fabrycznego HCP.

Pięściarstwo Szulczyński zaczął uprawiać w początkach roku 1933, w Polonii w Lesznie. Przeszedł on wówczas szybkoszkoleniowy kurs w Poznaniu pod kierownictwem Sillamma — później trenował już samodzielnie. W czerwcu 1936 roku przeniósł się do Warty, gdzie pod kierunkiem trenera Szydły trenował do końca tegoż roku. W roku 1937 przeszedł do HCP, gdzie do dziś przebywa i trenuje pod kierunkiem p. Kotkowskiego.

Szulczyński rozegrał dotychczas 63 walki, wygrywając 41, w tym 16 przez k. o., zremisował 13 i przegrał 9. Dwukrotnie walczył z Chmielewskim, przegrywając pierwszą walkę w 3 st. przez techn. k. o., drugą na punkty. Z Majchrzyckim spotykał się również dwukrotnie i przegrał na punkty. Z Piłatem pierwszą walkę przegrał, drugą zremisował. [illegible] Na swym koncie ma 6 spotkań międzynarodowych, z Niemcami — cztery, [illegible] wygrał i dwie przegrał. W reprezentacji Polski walczył we Włoszech i przegrał z Ferrario.

W lecie uprawia lekką atletykę i pływanie, w zimie koszykówkę i narciarstwo. W grudniu rozpoczyna służbę wojskową w poznańskim pułku lotniczym.

LEŚNIAK STANISŁAW (Goplania — Inowrocław), urodził się 22.6.1909 r. w Nowym Sączu. Boksem zainteresował się dopiero w [illegible] w Gnieźnie, wstępując do sekcji bokserskiej Sokoła. Pierwszymi jego trenerami byli [illegible], od których nauczył się [illegible] zaciętość i nieustępliwość w walce.

Właściwą jego wagą (80 kg). jest zasadniczo kategoria półciężka, a do ciężkiej dorabia niejednokrotnie specjalnym dożywianiem. Wzrost 173 cm.

Dwukrotnie pokonał Białkowskiego, Łukowskiego, ma remisy z Węgrowskim, Jóźkowiakiem i Łukowskim. Występował w r. 1937 w reprezentacji okręgu poznańskiego na meczu Warszawa — Poznań i pokonał wówczas Ciążałę.

Z Sokoła gnieźnieńskiego przechodzi na pół roku do Sokoła poznańskiego, który zasila w wadze półciężkiej podczas mistrzostw drużynowych. Następnie wraca do Gniezna, a stamtąd w r. 1935 przenosi się do Inowrocławia, wstępując do Goplanii.

Oprócz boksu uprawiał do niedawna jeszcze piłkarstwo. Stale zamieszkuje w Toruniu, gdzie pracuje w wojskowych warsztatach tako obuwnik. Do Inowrocławia dojeżdża na każdy mecz.

BIAŁKOWSKI BERNARD (Warta — Poznań), urodził się 5 maja 1917 roku w Pelplinie na Pomorzu. Z zawodu jest robotnikiem, wzrost 188 cm, waga 88 kg. Rozpoczął walczyć w roku 1936 w Sokole, Tczew, skąd po trzech miesiącach przeniósł się do Warty, i tu uczył się u trenera Szydły.

Rozegrał dotychczas 30 walk, z których 18 wygrał, 2 zremisował i 10 przegrał. Pokonał Łukowskiego i Chiałowskiego. Z Węgrowskim raz zremisował, drugi raz wygrał. Z Piłatem przegrał przez k. o., z Adamczykiem raz przegrał i cztery razy wygrał. Do najcenniejszych swych zwycięstw zalicza wygraną z Kaemplerem (Heros Hanower).

„Łotysze niegroźni“ mówi Stamm

Mecz z Łotwą jest już za tydzień, ale o naszych przeciwnikach wiemy b. mało. Nasz „globtretter“ Stamm był dwukrotnie w Rydze, więc do niego zwracamy się o charakterystykę bokserów łotewskich.

— Gdy widziałem Łotyszów reprezentacja opierała się na czterech ludziach: Dolgicerze w wadze muszej względnie koguciej. Drenger się w piórkowej. Tjasto w półśredniej i na Knesborgu w ciężkiej. O pozostałych zawodnikach nie ma co wspominać, gdyż nie przedstawili żadnej klasy.

Bokserzy łotewscy są naogół słabi, widać, że nie wzorowali się na żadnym stylu i kształcili się samorzutnie bez żadnego z góry nakreślonego planu. Są oni ambitni i wytrzymali, ale o pięściarstwie mają bardzo małe pojęcie.

Dolgicer jest bokserem dość bojowym, ale słabym technicznie.

Drengers — to zawodnik typowo defensywny; zwala sobie jedynie na sporadyczne wypady, którymi przypomina naszego Miłasa. Jest jednak od niego więcej opanowany. To zawodnik już nie młody i ma nawet łysinę.

Tjasto jest bokserem agresywnym, który potrafi narzucić duże tempo. Macha rękami przez trzy rundy jak wiatrak. Ciosy jego są jednak obszerne i sygnalizowane. Wygrał on z Janczakiem, ale niezbyt zasłużenie.

Ciężki Knesberg jest też zawodnikiem niemłodym i wątpię czy znajdzie się w reprezentacji. Jak wszyscy Łotysze jest on słaby technicznie a w dodatku powolny i czuły na ciosy. Wygrał on z Sowińskim, ale tylko na skutek pomyłki sędziów.

Estończycy są o klasę lepsi od Łotyszów. Wierzę, że nasza druga reprezentacja wygra wysoko i może nie odda ani jednego punktu.

K. G.

Sensacja w mistrzostwach bokserskich stolicy

Polonia może wygrać, ale może i spaść

Wydawało się, że Okęcie jest już pewnym mistrzem, tymczasem rezultaty ostatnich meczów zmieniły całkowicie tabelę, która się teraz przedstawia następująco:

1) Okęcie	5 m.	6:4	42:38
2) CWS	5 m.	6:4	40:40
3) Czechowice	5 m.	5:5	42:38
4) PZL	5 m.	5:5	39:41
5) Polonia	4 m.	4:4	32:32
6) Makabi	4 m.	2:6	29:35

Pozostaje do rozegrania jeszcze jedno spotkanie w dniu 13 listopada pomiędzy Makabi a Polonią, które zadecyduje o mistrzostwie. Jeśli Polonia wygra przynajmniej w stosunku 11:5 zdobędzie najlepszy stosunek punktów i mistrzostwo. Jeśli zwycięży w mniejszym stosunku, Okęcie utrzyma się na pierwszym miejscu.

Jednocześnie wytwarza się dziwna sytuacja — Polonia ma szanse zdobycia mistrzostwa, a jednocześnie grozi jej spadek do klasy B! Jeżeli bowiem Makabi wygrałaby w stosunku 10:6, to zrówna się punktami z Polonią, stosunek walk będzie miała 39:41, a Polonia 38:42; w tym wypadku drużyna „czarnych koszul“ musiałaby się pożegnać z extra-klasą.

Kwestią otwartą jest jeszcze protest PZL przeciwko meczowi z Okęciem. Jeśli protest ten zostanie uwzględniony, PZL ma szanse przynajmniej na remis w meczu z Okęciem. W razie wygranej PZL zdobyłby mistrzostwo, a w razie remisu stosunek zwycięstw decydowałby o tytule. Jak więc widzimy, sytuacja w tegorocznych mistrzostwach jest nadal bardzo skomplikowana.

CZECHOWICE BIJĄ OKĘCIE

Końcowe boje o mistrzostwo drużynowe stolicy w kl. A przyniosły prawdziwe niespodzianki. Pierwsza to porażka faworyta — Okęcia w walce z Czechowicami o czym piszemy na drugim miejscu, druga to sensacyjna przegrana Kowalskiego z Abramczykiem.

Ta druga niespodzianka jednocześnie nas cieszy i martwi. Cieszy, bo może w sam czas dowiedzieliśmy się, że Kowalski jest bez formy i lepiej o tym było się przekonać u siebie w domu, niż na ringu we Wrocławiu. Martwi, gdyż okazało się, że nie posiadamy zawodnika, który mógłby być godnym rywalem Nürnberga.

Kowalski przegrał gładko swą walkę z Abramczykiem; był bezsilny w pojedynku z zawodnikiem niezłym, ale bądźmy szczerzy, nie reprezentującym wysokiej klasy. Jak to się mogło stać?.. Bardzo zwyczajnie, Kowalski rozwiązał walkę źle taktycznie, czekał na kontry, których jednak albo nie umiał wyprowadzić, albo spóźniał się o ułamki sekundy.

Po drugie nie mógł się zdobyć na ciągłość akcji, a więc za lewą nie szły skuteczne prawe, a jeśli szły, to były one wyprowadzone zbyt sztywno i trafiały raczej w ramiona aniżeli w szczękę. Jednym słowem, Kowalski nie mógł zdobyć się na serie, a raczej ograniczał się do pojedyńczych ciosów, które odnosiły słaby skutek.

Akcje rwały się co chwila, a błędy wykorzystywał dobrze usposobiony Abramczyk.

Jeszcze jeden zarzut możnaby zrobić Kowalskiemu; był on zbyt defensywny i ani razu nie pozwolił sobie na próbę ataku. Być może, że kontuzja ręki paraliżowała ruchy — Kowalski po meczu skarżył się na ból. Tak czy owak, Kowalski w tej formie nie może stanąć do meczu z Nürnbergiem i kapitan związkowy będzie musiał jak najprędzej wypróbować Woźniakiewicza. Nie jest to tylko moje zdanie, ale również Feliksa Stamma.

Mecz zakończył się remisem 8:8. W muszej Michalik, po b. zaciętej walce, dzięki lepszym kontrom, pobił Rzewnickiego (PZL). W koguciej Możdżyński (PZL) wypadł słabo; miał duże trudności ze zwycięźeniem Gromka. Polował na nokaut, a tymczasem inkasował zbyt wiele ciosów. Lipiński (CWS) wygrał z Jamborem, posyłając go w drugiej rundzie dwa razy na deski, a w trzeciej raz.

Abramczyk (CWS) wygrał z Kowalskim. Pierwsza runda jest remisowa, ale Abramczyk jest trochę lepszy. Kowalski jest zbyt defensywny i powolny. W drugiej Abramczyk atakuje i to nie tylko górę, ale i dolne partie. Kowalski ani razu nie znajduje odpowiedniego momentu, aby po kontrze przejść do natarcia i przegrywa rundę. W trzeciej Kowalski inkasuje kilka poważnych ciosów, wpada w klincze... trzyma. Sędzia udziela mu ostrzeżenia, co ostatecznie przesądza o jego przegranej.

Po meczu Kowalski oświadczył, że nie jest w obecnej chwili zdolny do walki z Nürnbergiem, tym bardziej, że odnowiła mu się kontuzja ręki. PZL zawiadomił już o tym PZB.

Błażejewski (PZL) nieznacznie pobił Całkę. Walka na ogół wyrównana, ale Błażejewski był lepszy w obronie i jego ciosy były nieco celniejsze. Miks (PZL) b. wysoko wygrał z Igorem. Tylko wielka odporność i ambicja tego ostatniego pozwoliła mu przetrwać do ostatka. W. Karpiński, na tle słabego przeciwnika — Karolaka II (PZL), wypadł dobrze. W drugiej rundzie Karolak znalazł się na deskach i był bliski nokautu, a skończył mecz zamroczony. Karpiński wygrał wysoko. Ciążala (CWS) wygrał przez k. o. w I-ej rundzie z Leśniowolskim (PZL).

Sędziował na punkty bez błędu p. Pędzich, a w ringu p. Czyżewski.

K. Gryżewski.

POLONIA — OKĘCIE 9:7

Już po raz drugi biją Czechowice faworytów w mistrzostwach bokserskich kl. A. Pierwszą ofiarą była Polonia, w sobotę Okęcie przegrało 7:9.

Nie zgadzamy się co prawda z jednym wyrokiem sędziowskim: w wadze półśredniej.

Zdaniem naszym, Bąkowski nie przegrał z Grądkowskim, a wywalczył remis.

Porażkę Okęcia zawiniło w pewnym stopniu kierownictwo klubu: niepotrzebnie przesunęło ono Leoniaka do wagi średniej. Przekonani jesteśmy, że gdyby w tej kategorii walczył młody Greinert uzyskałby lepszy wynik.

Interesowała nas też forma dwu reprezentantów na mecz z Niemcami: Sobkowiaka i Czortka. Z zadowoleniem stwierdzić możemy, że Sobkowiak szybko dochodzi do formy i na 13 listopada będzie już gotów. Czortek to pewny punkt w meczu z Niemcami. Forma jego nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Mecz Czechowice — Okęcie był niewątpliwie ciekawy. Poziom był równy nie we wszystkich wagach, ale walki były bardzo zacięte i interesujące.

Wyniki spotkań były następujące: Brzęczek (Cz) wygrał wysoko na punkty z Seroczyńskim. Mecz Miller — Sobkowiak na ogół rozczarował, bo Miller bił się źle. Walczył on w defensywie i inicjował mało ataków. Tylko w drugiej rundzie miał on kilka dobrych przebłysków. Sobkowiak walczył dobrze. Rozbijał z obu rąk gardę Millera, zbierając dużo punktów.

Makusiński (Cz) stoczył bohaterską walkę z Czortkiem. Nie zląkł się wielkiego nazwiska. Atakował, zbierał punkty, lecz musiał schylić czoła przed wielką klasą Czortka, który tempem i huraganowymi atakami rozniósł boksera Czechowic. Jedno tylko mamy do zarzucenia Czortkowi — zbyt niskie uniki.

Kozłowski (O) szybko rozprawił się z młodym i rosłym Janiszewskim. W drugiej rundzie posłał go na deski do „9“, w minutę później sędzia przerwał walkę i ogłosił zwycięstwo Kozłowskiego przez techniczny K. o., gdyż bokser Czechowicz był zupełnie zamroczony.

Bąkowski (o) w walce z Szadkowskim miał zły dzień. Nie przegrał jednak walki. Wynik remisowy byłby najsprawiedliwszy.

Leonika (O) zgubiło w walce z Kupcem robienie wagi. Był on tak wyczerpany fizycznie, że nie był zdolny do stoczenia bojowego meczu. Wykorzystał to przytomnie ambitny Kupiec i odniósł zasłużone zwycięstwo.

Archacki (Cz) wygrał wysoko na punkty z młodym Czerwinskim. Urban (O) stoczył bohaterską walkę z Osuchem. Wiek jednak robi swoje. Urban nie wytrzymał tempa, spuchł i zaledwie zremisował z młodszym od siebie o kilka lat bokserem Czechowic.

Sędziował w ringu p. Lindeband, a na punkty p. Wacław Romanowski.

m. al.

Elektrit mistrzem Wilna

Kronika ringów prowincjonalnych

Tegoroczne mistrzostwa bokserskie Wilna trwały stosunkowo b. krótko, gdyż odbył się tylko jeden mecz i 7 walk. Na ringu spotkali się rywale z lat poprzednich RKS. Elektrit, który bronił tytułu i WKS Śmigły.

Mistrzostwo zdobył prawnie Elektrit 11:5 zarabiając już przed meczem 2 punkty w. o. przez Bluma w wadze ciężkiej. Zawody naogół były ciekawe i stały na średnim poziomie. Kluby wystąpiły w najsilniejszych składach. Mecz obudził znaczne zaciekawienie. Publiczność przyszła przede wszystkim podziwiać Lendzina.

Przebieg walk był następujący:

W. musza: Lendzin (E) pokonał na punkty Piątka (S), który znacznie ustępował technicznie, lecz był b. wytrzymały i walczył ambitnie. Lendzin znacznie się poprawił, zwiększył siłę ciosu, lecz nie umie walczyć w zwarciu i powinien poprawić pracę nóg. Spotkanie było ciekawe ,gdyż przez cały czas groził Piątkowi k. o.

W. kogucia: Rusiecki (S) pokonał słabszego fizycznie seniora boksu wileńskiego Łukmina (E). Łukmin był lepszy w zwarciu, lecz musiał skapitulować wobec młodości Rusieckiego, który debiutował z powodzeniem.

W. piórkowa: Nowicki (S) pokonał Krasnopiorowa (E). Spotkanie mało ciekawe stało na niskim poziomie technicznym. Nowicki był bardziej agresywny i lepiej rozwiązywał taktycznie starcie.

W. lekka: Kulesza (E) pokonał w II rundzie przez k. o. Śnikę (S), który w pierwszej rundzie robił dobre wrażenie.

W półśredniej Malinkow (S) po dwuletniej przerwie wrócił na ring i w spotkaniu zakończonym remisowo z Borysem (E) wykazał całkiem niezłą formę. Malinkow za mało atakował. Borys był agresywniejszy lecz ustępował technicznie. Obaj dysponowali b. silnymi ciosami.

W. średnia: Unton (E) bez większego trudu pokonał Zygmunta (S) na punkty.

W. półciężka: Polakow (E) zyskał w oczach sędziów przewagę nad doskonale zapowiadającym się Iwaszkiewiczem (S). Polakow walczył słabo i nic nie wniósł do walki wówczas gdy Iwaszkiewicz miał więcej inicjatywy i częściej punktował.

W. ciężka: Blum (E) zdobył punkty w. o. z powodu braku ringu Skrzyckiego, który za późno otrzymał urlop z pułku i dopiero na pół godziny przed walką zdążył przyjechać do Wilna.

W ringu sędziował dobrze R. Hołownia. Punkty obliczali: Coch, Kaleński i Gitmal. Publiczności przeszło 1000 osób.

Jarwan

Czarni — Rekord 10:6

LWÓW, 6.11. — Tel. wł. — W bokserskich drużynowych mistrzostwach Lwowa Czarni pokonali Rekord 10:6, wysuwając się na drugie miejsce w tabeli. Mecz był raczej nieciekawy, obie drużyny miały kilka luk w swoich składach. Zwycięstwo Czarnych, którzy przedstawili się lepiej fizycznie i technicznie było zasłużone. Wyniki przedstawiają się następująco: w wadze muszej Braun (R) wypunktował Nieprza, w koguciej Miszczuk (Cz) wygrał na punkty z Geppertem, w piórkowej Gromala (Cz) zwyciężył na punkty Eisena, w lekkiej Chrostek (Cz) wygrał walkowerem, w półśredniej Sprung (Cz) wypunktował Herbsta, w średniej Edelman (R) wygrał walkowerem, a w walce towarzyskiej zremisował z Borodajkiewiczem, w półciężkiej Strauchler (R) zdobył punkty walkowerem, a w spotkaniu towarzyskim przegrał z Bąkiem, w ciężkiej Broilk (Cz) wygrał walkowerem.

Pogoń — Lechia 10:6

LWÓW, 6.11. — Tel. wł. — W niedzielę wieczorem w meczu bokserskim o mistrzostwo okręgu Pogoń pokonała niespodziewanie Lechię 10:6. Wynik ten zasadniczo nie ma już znaczenia dla Lechii, która i tak zdobyła już mistrzostwo okręgu, natomiast wydatnie pomógł Pogoni, która prawdopodobnie zajmie drugą pozycję w mistrzostwach okręgu. Mecz dzisiejszy odbywał się jednak w atmosferze ogólnego napięcia; po ogłoszeniu rezultatu walki w wadze półśredniej publiczność zachowywała się bardzo burzliwie zasypując ring odpadkami a nawet krzesłami. Reakcja publiczności nastąpiła z powodu przyznania zwycięstwa Jerzykowi nad Schmidtem. Tym razem sędziowie jednak spisali się na ogół poprawnie i rezultat w tej wadze odpowiadał faktycznemu przebiegowi na ringu. Poziom meczu był słaby, gdyż w obu drużynach byli rezerwowi. Przebieg walk był następujący:

W muszej Modlinger (P) wypunktował Budzyńskiego, w koguciej Olbert (L) wygrał walkowerem, w piórkowej Zagrodnik (P) wygrał na punkty z Hausnerem (L), w lekkiej Jagodziński (L) wygrał przez t. k. o. w pierwszej rundzie z Bryskim, w półśredniej Jerzyk (P) wypunktował Schmidta, w średniej Biliyj (P) wygrał walkoverem, w półciężkiej Niemiec (P) wygrał walkowerem, a walce towarzyskiej przegrał na punkty ze Szkwarkowskim. W ciężkiej Baranowski (L) wygrał walkowerem.

W mistrzostwach okręgu lwowskiego pozostał jeszcze do rozegrania mecz Strzelec — Rewera, który ze względu na dzisiejsze wybory został odwołany. Spotkanie to jest o tyle ważne, że zadecyduje, która z tych drużyn spadnie do klasy B.

Sekcja bokserska Cracovii przygotowuje się intensywnie do debiutu na deskach ringu. W barwach Cracovii trenują dwaj znani pięściarze krakowscy — Czuba i Jabłoński, prócz nich około 30 dobrze zapowiadających się zawodników. W najbliższym czasie Cracovia rozegra spotkanie z którąś z drużyn krakowskich. (rg.)

ÓSEMKA ŁODZI NA MIĘDZYMIASTOWY MECZ BOKSERSKI Z POZNANIEM w Łodzi w dniu 27 bm. została już mianowana, i w kolejności wag przedstawia się następująco: Roseman (Hakoah), Marcinkowski (IKP), Spodenkiewicz (IKP), Taborek (IKP), Pisarski (Geyer), Pietrzak (IKP) i Moszkowicz (Hakoah). Jako rezerwowi zostali wyznaczeni: Szwed (IKP), Wojsławski (TPSJ) Augustowicz (Geyer), Wdowiński (Hakoah), Mikołajczyk (Geyer), Niewadził (Sokół), Goździk (TPSJ) i Kłodas (Wima). Mecz z Poznaniem zainauguruje sezon spotkań reprezentacyjnych Łodzi.

MECZ ŁÓDŹ — LWÓW, który miał się odbyć 11 grudnia rb. został przełożony na 19 lutego, gdyż pierwszy termin zajęty jest na mecz międzypaństwowy Polska — Estonia, który odbędzie się w Łodzi.

Zamiast mistrzostwa — mecz towarzyski

Ostrovia w drużynowych mistrzostwach bokserskich poznańskiego okręgu w klasie A oddała punkty bez walki drużynie HCP, która wobec pokonania przed dwoma tygodniami ma najwięcej szans na zdobycie mistrzostwa okręgu.

Ostrovia sprowadza na dzień 20 bm. łódzkiego Geyera, który jest więcej klasową drużyną od HCP. To było podobno powodem rezygnacji drużyny ostrowskiej. (ss)

Na boiskach piłkarskich okręgów

Spokój na Śląsku

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — Na Śląsku mecz reprezentacji Śląska Zaolzańskiego, a w Zagłębiu Dąbrowskim wybory były powodem odwołania niemal wszystkich imprez.

Odbyły się tylko nieliczne mecze o mniejszym znaczeniu. W jednym meczu o mistrzostwo drugiej ligi śląskiej RKS Czechowice pokonał Błyskawicę z kopalni Emma 5:3. W mistrzostwach klasy A podokręgu bielsko-bialskiego kopalnia Brzeszcze wygrała z Siłą z Żywca 9:0, a Grażyna z Dziedzic pokonała BKS z Białej 1:0.

W Będzinie Sarmatia pokonała nieznacznie Hakoach 3:2.

W Orłowej wreszcie miejscowy RKS Siła zwyciężył Siłę z Trzyńca 3:1.

Liga poznańska

POZNAŃ, 6.11. — Tel. wł. — Poznańska liga okręgowa nie zanotowała specjalnych niespodzianek. KPW pokonał Polonię 3:1 (1:1). Gra toczyła się przy lekkiej przewadze kolejarzy. W 15 min. Polonia uzyskała prowadzenie przez Kardasza, lecz pod koniec kolejarze wyrównali przez Białasa. Po przerwie bramki dla kolejarzy strzelili Atłasiński i Białas. Pod koniec gra bardzo się zaostrzyła tak, że sędzia musiał usunąć po jednym graczu każdej drużyny z boiska. Wskutek kontuzjowania gracza Polonii Bedycha zespół poznański grał w końcu w dziewiątkę.

Pentation pokonał gnieźnieńską Stellę 2:1 (1:1). W pierwszej połowie gra była wyrównana. Prowadzenie uzyskała Stella ze strzału Kończaka, jednak w kilka minut później gospodarze wyrównali przez Matloka. Po przerwie zwycięską bramkę strzelił Moennig.

Legia Poznańska pokonała leszczyńską Polonię 4:1 (1:1). Zwycięstwo mistrza okręgu w pełni zasłużone. Już w 7 min. Legia zdobyła bramkę przez Markiewicza z karnego za rękę obrońcy. W 25 min. Czapla wyrównał również z karnego za rękę Trybusa. Po zmianie stron Legia uzyskała przygniatającą przewagę, grając skrzydłami. Już w 4 min. Walczak zdobył drugą bramkę, w 15 min. Skowroński trzecią i w 40 min. Walczak czwartą.

HCP pokonał Wartę 6:2 (4:1). I w tym wypadku zwycięstwo drużyny fabrycznej było zasłużone, choć jest za wysoki. Drużyna fabryczna miała dobrego strzelca w Skrzypczaku, który sam strzelił cztery bramki. Dalsze zdobył Narożny i Piuciński. Bramki dla Warty strzelili Smulski i Gawron.

Liga Warszawy

Trzy mecze o mistrzostwo Ligi Okręgowej WOZPN rozegrane zostały wczoraj w Warszawie. Wyniki spotkań były następujące:

SKRA — ORKAN 2:0 (0:0). Orkan wystąpił bez Bierczaka i Matysiaka. Skra była w tym meczu lepsza i odniosła zasłużone zwycięstwo.

Bramki dla Skry zdobyli Hencki i Smosarski.

FORT BEMA — OKĘCIE 3:1 (1:0). Pewne zwycięstwo Fortu Bema dla którego bramki zdobyli Komendarczyk 2 i Wojtanowicz z karnego. Honorowy punkt dla Okęcia zdobył Lewocki.

PZL — PWATT 3:2 (2:2). W ostatnich minutach gry lotnicy przeprowadzili generalny atak, który zapewnił im zasłużone zwycięstwo. Bramki dla PZL-u zdobyli: Zimerman 2 i Zieliński, dla PWATT-u Gburzyński i Kasprzak.

Lider Łodzi przegrywa

ŁÓDŹ, 6.11. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi duża niespodzianka: lider tabeli Zjednoczone przegrało gładko z ŁTSG 0:3. SKS grał z PTC 1:1. Takim samym rezultatem zakończył się mecz w Pabianicach pomiędzy Wimą a tamtejszą Burzą. Wojskowy KS pokonał Sokół pabianicki 2:0, a Union Touring 1 B w składzie ligowym pokonał w Zgierzu tamtejszy Sokół 3:1.

Liga krakowska

KRAKÓW, 6.11. — Tel. wł. — W Krakowie rozegrano dziś 4 mecze piłkarskie o mistrzostwo ligi okręgowej. ZS Chełmek zremisował z Podgórzem 3:3, Zwierzyniecki — Grzegorzecki 1:0, Wisła — Olsza 4:2, Krowodrza — Cracovia 3:0.

Porażka Gedanii

GDAŃSK. 6.11. — W meczu o mistrzostwo Prus Wschodnich Gedania przegrała z niemieckim klubem wojskowym w Olsztynie Hindenburg w stosunku 1:3 (0:0).

Szwajcaria — Portugalia 1:0

LOZANNA. 6.11. — W Lozannie rozegrany został w niedzielę miedzypaństwowy mecz piłki nożnej Szwajcaria — Portugalia, zakończony zwycięstwem Szwajcarii w stosunku 1:0 (0:0).

Mecz zgromadził 15 tysięcy widzów. Było to 170-te międzypaństwo we spotkanie Szwajcarii.

O MISTRZOWO LIGI ANGIELSKIEJ

LONDYN. 6.11. — Tel. wł. — W dalszym ciągu rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo pierwszej Ligi Angielskiej lider Derby County pokonał Preston 2:0. Arsenal — Leeds United 2:3. Everton — Middlesbrough 4:0.

NIEMCY — WŁOCHY W KOLARSTWIE

BERLIN. 6.11. — Tel. wł. — W Deutschland Halle wobec 10.000 widzów odbył się mecz kolarski Niemcy — Włochy. Wśród zawodowców Niemcy Lohman, Stasch, Hofman, Ehmer, Merkens, Richter), wygrali w stosunku 37.5:28,5. Włosi wystąpili w składzie Severgnini, Canazza, Loatti, Valetti, Pola. Największą przewagę mieli niemieccy stayerzy. Wśród amatorów Niemcy (Purau, Schorn) pobili Włochów (Astilfi, Bergoni) w stosunku 11:9.

ZNÓW REKORD ŚWIATA

Rekord świata Włocha Piubelli na 100 kml. przetrwał tylko osiem dni. Na tym samym torze Vigorelli w Mediolanie rodak jego Saponetti przejechał 100 klm. w 2:23:38, bijąc rekord o 2 minuty.

16.51 KULĄ

Estończyk Kreek uzyskał w Tallinie doskonały wynik w rzucie kulą 16.51. Jest to tylko o 1 ctm. gorzej od rekordu Europy Wöllkego, a w ogóle jest czwartym wynikiem na świecie. Rekord świata należy do Torranca i wynosi 17.40.

NOWY REKORD PŁYWACZEK

Świetna pływaczka holenderska Cor Kint przepłynęła w Kopenhadze 100 mtr na wznak w 1:13,5, bijąc rekord światowy swej rodaczki Senff o 0,1 sek. Rekord Kint jest o wiele lepszy od polskiego rekordu panów.

ÓSEMKA BOKSERSKA GRYFU WYJEŻDŻA DO NIEMIEC.

W dniu 14 listopada br. bokserzy Gryfu wyjeżdżają do Niemiec na zaproszenie Herosu z Erfurtu i rozegrają trzy spotkania: 16-ego bm. spotkają się z Herosem Erfurt, który wystąpi z braćmi Kästnerami, Kowalskim i Pfeiferem na czele. 18-go z Box-Clubem „Apolda“ w Sömmerda i 20-ego ostatni mecz w Eisenach z Kraftsportverein „Germania“. Ósemka Gryfu wyjeżdża do Niemiec wzmocniona Leśniakiem w wadze ciężkiej i Urbaniakiem w wadze średniej. Poza tym jadą Jarmuszewski, Grabowski II, Krzemiński, Lelewski, Wezner i rezerwowi Igielski i Wrzesiński. Kierownikiem będzie p. Kytta, sekundantem p. Chojnicki. (zik)

Od administracji

P. T. Prenumeratorów zmieniających adres, prosimy o podawanie starego i nowego adresu, oraz dokładnego terminu w jakim ma być wysyłane pismo pod nowym adresem.

O PASZPORT DO WARSZAWY

Eliminacje bokserów szwajcarskich na wyjazd do Warszawy odbędą się już 23 listopada w Bernie (pierwszy mityng odbędzie się już 10 listopada). Wszystkie zawody na zasadzie których bokserzy będą dopuszczeni do mityngu muszą być ukończone 19 listopada. Do Warszawy pojadą, jak to podkreśla Związek, tylko ci, którzy pokażą formę bez zarzutu, bez względu na to czy są mistrzami, czy też nie.



Prezes P.Z.Kol. ocenia miniony sezon

Specjalne oświadczenie ppłk. Gebla dla Przeglądu Sportowego

W przededniu bilansowania sezonu kolarzy polskich zwróciliśmy się do prezesa P.Z.Kol. ppułk. dypl. L. Gebla z prośbą o wyrażenie opinii co do kilku zasadniczych zagadnień: jak ocenia ogólnie sezon, słabsze wyniki szosowców i zanik kolarstwa torowego, sprawę budowy toru, przygotowania olimpijskie, wznowienie wyścigu Warszawa — Berlin i Dookoła Polski.

W odpowiedzi p. prezes Gebel nadesłał nam oświadczenie, które poniżej drukujemy.

W sezonie bieżącym wielu czołowych szosowców nie mogło startować w wyścigach, a nawet trenować, gdyż absorbowała ich praca zawodowa.

Brak toru w Warszawie, która posiada najlepszych zawodników, ujemnie odbił się i na formie szosowców, to było jednym z powodów, że tegoroczne wyniki na szosie przedstawiały się gorzej, niż w dwu latach poprzednich. Fajerwerkowych talentów co prawda w sezonie bieżącym nie zanotowaliśmy, natomiast z przyjemnością stwierdzamy duże postępy młodzików: Bieńki, Kopera, Bizonia i rewelacyjnego Łozy z Lublina.

Jeżeli chodzi o start w mistrzostwach Polski to Napierała nie brał udziału, gdyż był chory, Ignaczak był zawieszony, Moczulski mało miał treningu i również chorował, a niektórzy pozostali zawodnicy nie zawsze mogli otrzymać zwolnienia z pracy na udział w wyścigach.

To trwa od 1929 r.

Co się tyczy upadku kolarstwa torowego, to datuje się on już od roku 1929. W latach przedwojennych jak również w okresie 1921—1928, kiedy to w Warszawie startowali mistrzowie świata i olimpijczycy jak: Mazairac, Meyer, Engel, Willens i inni, czołowi torowcy nasi rywalizowali z nimi, a nawet odnosili sukcesy w spotkaniach z extra klasą zagraniczną. Na to wpływ miało to, że ówcześni zawodnicy nasi byli ludźmi pracującymi umysłowo i ludzie materialnie niezależni jak: Lange, Łazarski, inż. Szymczyk, Lenartowicz, Stankiewicz, Iko (obecny major Ryl) i inni. Często oni wyjeżdżali na własny koszt nawet na dłuższe treningi za granicę. Dziś nasi torowcy, to brać rzemieślnicza i robotnicza, której praca zawodowa nie pozwala na systematyczne treningi, a zasoby materialne nie pozwalają na należyte odżywianie się i konieczne wypoczynki po treningach i zawodach. Zawodnik stojący przez osiem godzin przy imadle, lub przy korbie tramwajowej, nigdy nie będzie groźnym dla torowca zagranicznego, który poza stałym treningiem nic prawie więcej nie robi.

Bez wciągnięcia do szeregów zawodniczych kolarskich młodzieży szkolnej i materialnie niezależnej, jako też bez posiadania przez P.Z.Kol. odpowiednich funduszów na zakup sprzętu rowerowego i szkolenie, nie ma mowy o szybkim podniesieniu poziomu kolarstwa zwłaszcza torowego.

Sprawa toru

Sytuacja poziomu kolarstwa znacznie pogorszyła się z chwilą skasowania torów kolarskich w Warszawie, a na budowę reprezentacyjnego toru kolarskiego w Warszawie trzeba więcej czasu i znacznych środków pieniężnych.

P.Z.Kol. doceniając konieczność toru w stolicy, postanowił przystąpić do budowy na razie toru drewnianego, rozbieranego, na terenie „Warszawianki" i w tym celu czyni pewne kroki wstępne. Tor ten będzie zbudowany według wszelkich przepisów U. C. I. o obwodzie 225—240 m, szerokości 6 i pół metra.

Wobec tego, że na wspomnianym terenie znajdują się już trybuny, koszt więc samego toru wynosić będzie około 25—30 tysięcy złotych. I o ile nie zajdą jakieś poważne przeszkody to nowy tor oddany byłby do użytku kolarzom już w kwietniu lub maju roku przyszłego.

Co zaś się tyczy wysłania na mistrzostwo świata zawodników: Kupczaka i Jędrzejowskiego, to P.Z.Kol. zgodnie z wyrażonymi życzeniami Krakowskiego i Łódzkiego Okręgowego Związku Kolarskiego, wysłał ich do Amsterdamu wyłącznie w celu wyszkoleniowym, nie licząc zupełnie na żaden większy sukces ani Kupczaka ani Jędrzejewskiego.

Szosa i jej kadra

P.Z.Kol. w roku bieżącym pomimo ciężkiej sytuacji finansowej zorganizował wyścig do Morza o przechodnią nagrodę Imienia Marszałka J. Piłsudskiego, oraz Zjazd Kolarski do Piotrkowa połączony z czterodniową wycieczką na trasie: Piotrków, Częstochowa, Katowice, Olkusz, Ojców, Sowiniec i Kraków, w którym brało udział 276 kolarzy w tym osiem pań. Wycieczka połączona była ze zwiedzaniem zabytków, hut, kopalń itp.

W związku z przygotowaniami przedolimpijskimi P.Z.Kol. wyznaczył następujący zespół zawodników szosowych: Napierała, Wiśniewski, Kapiak J., Kapiak M., Ignaczak, Moczulski, Wasilewski, Starzyński, Kiełbasa, Koper, Bieńko i Łoza, który to zespół przejdzie specjalną zaprawę zimową a następnie odpowiednie treningi.

P.Z.Kol. czyni starania nad uzyskaniem odpowiednich funduszów celem wysłania Kupczaka na trening zagraniczny w okresie miesięcy zimowych. Międzynarodowy wyścig szosowy w Aleji Niepodległości o nagrodę Prezydenta miasta Warszawy odbędzie się na początku sezonu roku przyszłego.

Kontynuowanie wyścigu Warszawa — Berlin uzależnione jest od uzyskania odpowiednich na ten cel funduszów oraz uzależnione jest od zgody Związku Polskich Związków Sportowych.

W roku przyszłym P.Z.Kol. przede wszystkim pragnie zorganizować wyścig dookoła Polski, którego trasa prowadziłaby również przez Śląsk Zaolzański. Wyścig ten przewidywany jest w konkurencji międzynarodowej wzlędnie przy współudziale kolarzy Polaków przebywających za granicą z Marcelakiem i Majorczykiem na czele, którzy w roku bieżącym odnieśli cały szereg sukcesów we Francji i jazdą swoją dorównywali a nawet przewyższali zawodowców.

Kolarskie P. W.

W roku przyszłym P.Z.Kol. zorganizuje we wszystkich Okręgach cały szereg zawodów o charakterze P.W., oraz czwarty doroczny ogólnopolski Zjazd kolarski do Cieszyna połączony z kilkodniową wycieczką po Ziemi Zaolzańskiej.

W końcu zaznacza się, że rozwój kolarstwa zawodniczego zatamowany jest z trzech przyczyn:

a) Braku funduszów na zakup drogiego sprzętu rowerowego i organizację zawodów w konkurencji międzynarodowej.

b) Braku w kolarskich szeregach zawodniczych młodzieży szkolnej (zakaz władz).

c) Braku toru zimowego.

Sport kolarski jest jednym z najdroższych sportów. W przeciwieństwie do innych sportów, w których zawodnicy otrzymują od swych klubów całkowity sprzęt, w kolarstwie zawodnik musi sam sprzęt kolarski zakupić, co pochłania w ciągu roku około 300 — 450 złotych. To też wiele talentów kolarskich wobec niemożności wydatkowania tak znacznych kwot szybko rozstaje się z kolarstwem.

Ujemnie również wpływa na rozwój kolarstwa zawodniczego brak zrozumienia i poparcia ze strony polskiego przemysłu rowerowego. Za granicą związki przemysłu rowerowego należycie doceniają propagandę roweru przez organizowanie wszelkich zawodów kolarskich i pokrywanie kosztów z tym związanych, ofiarowują cenne nagrody itp. Słowem strona finansowa kolarstwa zawodniczego spoczywa na barkach przemysłu rowerowego, zaś związki kolarskie zajmują się wyłącznie stroną sportową zawodów, szkolenie narybku kolarskiego i moralną opieką kolarzy.

Brak funduszów

P. Z. Kol. otrzymując skromne subwencje od instytucji państwowych nie jest w stanie podołać tym wszystkim wielkim ciężarom nie mając poparcia finansowego doskonale rozwijającego się polskiego przemysłu rowerowego. Brak, wobec zakazu władz, młodzieży szkolnej, elementu zdrowego, karnego i inteligentnego w szeregach zawodników kolarzy wpływa ujemnie, jak to już zaznaczono wyżej na podniesienie poziomu kolarstwa zawodniczego.

Brak toru zimowego—to wielki hamulec w należytej zaprawie kolarza. Dokąd nie będziemy mieli takiego toru, dotąd nasi kolarze nie będą mogli ubiegać się o palmę pierwszeństwa w żadnych zawodach międzynarodowych. Wszak każdy torowiec czy szosowiec za granicą nie przerywa ani na chwilę swego treningu, a przez pełne dwanaście miesięcy udoskonala swą formę, gdy tymczasem nasz zawodnik trenuje zaledwie pięć miesięcy i w chwili gdy dojdzie do formy, nie zawsze nawet szczytowej, musi przerwać swą pracę zupełnie i rower pozostawić na siedmiomiesięczny odpoczynek zimowy.

Trzy zjazdy do wyboru

Jak wyglądają trasy przygotowane na FIS

Regulamin zawodów F. I. S. przewiduje przygotowanie trzech tras zjazdowych. Specjalna komisja dokona wyboru jednej, najbardziej odpowiadającej wymogom regulaminu.

Takie trzy trasy zjazdowe zostały przygotowane i u nas. Nazwano je bardzo dźwięcznie: Fis 1, Fis 2 i Fis 3. Wykonano jeszcze rezerwową trasę Fis 4, która — jak zresztą i Fis 3— jest tylko wariantem zasadniczej trasy Fis 1.

Fis 1 — jest to trasa reprezentacyjna; odbyły się na niej ostatnie mistrzostwa Polski. Długość jej wynosi 3700 m, różnica poziomów startu i mety ok. 870 m. Na trasie tej najprawdopodobniej odbędą się mistrzostwa narciarskie świata.

Trasa ta przebiega następująco: Z wierzchołka Kasprowego Wierchu, gdzie jest początek wszystkich tras — biegnie Fis 1 początkowo w lewo w kierunku przełęczy Goryczkowej, obniżając się ok. 80 m, na wysokość charakterystycznych skałek w grani Kasprowego. Tu następuje ostry, blisko 90°-owy skręt w prawo i szus w kierunku Myślenickiej Turni, długim trawersem poniżej północnej grani. Po kilkuset metrach trawersu ostry skręt w prawo do kotlinki pod Suchym Wierchem, krótki, stromy szus do wąskiej gardzieli kotlinki, po czym skręt w lewo. Po skręcie tym zjazd po trudnych, głębokich „muldach" i trasa, okrążając Suchy Wierch od lewej strony, biegnie stromą przecinką w kosówce w kierunku trasy kolejki linowej i nią ok. 150 m. Dalej lasem w prawo i po przecięciu drogi jezdnej wiodącej na Turnię Myślenicką, wchodzi na stromy, efektowny stok poniżej stacji kolejki stokiem tym wdół i jego dalszym ciągiem, utworzonym przez szeroką przesiekę linii telefonicznej i elektrycznej. (Stromy ten odcinek trasy został w tym roku w górnych partiach poszerzony o 10 m, co umożliwi swobodniejsze „kręcenie" bez obsuwania się na kantach i tracenia szybkości).

Wspomnianą przesieką biegnie trasa dalej w kierunku potoku z Mechów i długim, szerokim skrętem wydostaje się na drogę, która wdół do mety. Meta będzie prawdopodobnie cokolwiek dalej niż w roku ubiegłym, na polanie Dolnych Kalatówek, poniżej zbiegu drogi jezdnej z nartostradą.

Trasa Fis 1 została doskonale przygotowana i wyrównana. W celu zaś zapewnienia warunków śnieżnych, przewidział P. Z. N. uruchomienie specjalnej drużyny, która już po pierwszych zimowych opadach zajmie się ubijaniem i szatkowaniem śniegu, w celu uodpornienia jej na warunki atmosferyczne w rodzaju wiatrów, odwilży itp. tak, że będzie ona możliwa nawet przy słabym naśnieżeniu.

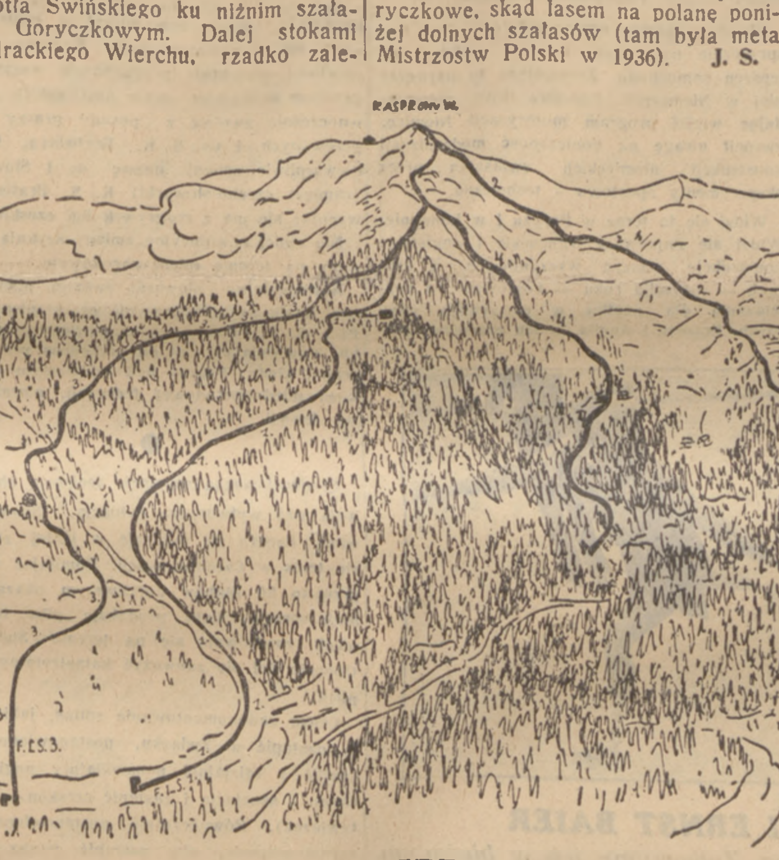
Gdyby jednak na trasie nie dało się przeprowadzić zawodów pomimo przygotowań, gdyby lód lub zupełny brak śniegu nie pozwalał na jej użycie (zachodnie wiatry, wiejące stale pod szczytem Kasprowego, skłonne są do robienia niespodzianek), jest jeszcze do dyspozycji trasa Fis 2.

Biegnie ona początkowo jak Fis 1 ku przełęczy Goryczkowej, po czym suwem w kierunku kotła Goryczkowego i na fałdę na prawo od kotła (jak na Mistrzostwach Polski w 1936); z fałdy stromym krótkim szusem do poziomego wyjazdu z kotła, skąd skośnie w lewo ku Kondrackiemu Wierchowi i lekkim trawersem przez dwa głębokie żleby, z których drugi spada z Kotła Świńskiego ku niżnim szałasom Goryczkowym. Dalej stokami Kondrackiego Wierchu, rzadko zalesionego, ciekawym terenem, po płaskich muldach do lasu, porostającego zbocza Kondrackiego W. W lesie tym dla bezpieczeństwa przejazdu (stok opada stromo ku Goryczkowej) wykonano wkop o specjalnym esowatym przekroju, umożliwiającym swobodną jazdę.

Po wyjściu z lasu trasa nabiera stromości. Przeciąwszy popularny szlak narciarski z Goryczkowej do Kondratowej wydostaje się na stronę polną, z której skrętem w lewo wchodzi w zagajnik. W zagajniku tym wykonano (pierwszy raz u nas) nieregularną przecinkę, w każdym miejscu dostosowaną do szybkości zjazdu i konieczności skrętów. Przecinka kończy się na polanie powyżej wywierzytka Bystrej, gdzie będzie meta.

Trasa Fis 3 odłącza się od Fis 1 poniżej Suchego Wierchu schodząc stromo do dol. Kasprowej i przez polanę Kasprową Niżnią do mety.

Jeszcze jedna możliwa trasa, Fis 4, również odłącza się Fis 1 poniżej Suchego Wierchu i bardzo stromym żlebem spada na Wyżnie Szałasy Goryczkowe, skąd lasem na polanę poniżej dolnych szałasów (tam była meta Mistrzostw Polski w 1936). **J. S.**



CZTERY TRASY FIS

szkic Bronisława Czecha terenów zjazdowych z Kasprowego.

Józef Kałuża

Eskapada hiszpańska Cracovii

Wspomnienia sprzed 15 lat

Minęło niedawno 15 lat od czasu historycznej już wyprawy Cracovii do Hiszpanii. Choć ciąż polska piłka nożna poczyniła olbrzymie „zdobycze terytorialne" w całej Europie rekord dystansu wyprawy krakowian nie został dotąd pobity. Wyrówna go dopiero zbliżająca się ekspedycja irlandzka reprezentacji.

Posłuchajmy ciekawych wspomnień Józefa Kałuży, ongiś „tylko" środkowego napastnika, dziś — kapitana związkowego P. Z. P. N.

●

Na linii rozwojowej piłkarstwa polskiego, przede wszystkim jej kontaktów międzynarodowych, zajmowała Cracovia wyjątkową pozycję. Pierwsza z polskich klubów, w czasach zaborczych, zaliczona do najwyższej klasy piłkarzy, pierwsza też propagowała polskie piłkarstwo w większości krajów Europy.

Przywykli do takiej roli zawodnicy Cracovii, stanęli we wrześniu 1923 roku przed zadaniem zmierzenia się z piłkarzami hiszpańskimi na ich gorącym terenie. A wiedzieć trzeba, że był to okres świetności Hiszpanów, z Barceloną na czele, tą Barceloną, której nazwa stała się określeniem niezwyciężalności na swoim terenie. Do świetnej gry, dołączali bowiem swoisty sposób walki, mający podłoże w temperamencie, wyjaśniającym do pewnego stopnia zamiłowanie ogólne do walk byków na arenie. „Sława" hiszpańskich sędziów uzupełniała grozę jaskini lwa, z której największe potęgi europejskie wracały pokonane.

Świadomość tego, co nas czeka, przytłumiła radość podróży o jakiej marzył wówczas każdy z poważnych klubów kontynentu. Barcelona, Walencja, Madryt, Vigo i Sevilla posiadały dla nas przecież tyle uroku, jeszcze z czasów szkolnych, że przewidziane 10 spotkań widzieliśmy znacznie różowiej, niż to rzeczywistość potem okazała.

Tak się podróżowało...

Na twardej ławie III klasy przemierzyliśmy całą Hiszpanię wszerz i wzdłuż. Sypialne miejsca na podłodze i półkach. „Fasunek" całodniowego wyżywienia w postaci wina, sera, sardynek, winogron i chleba, zastępował dzisiejsze wagony restauracyjne. A przecież wszyscy byli zadowoleni, zgrani towarzysko i zawsze w humorze. Nawet wtedy, gdy taki Tadzio Synowiec (z którym miałem wspólny „fasunek") rozbił ostatnią flaszkę z winem, czy też zgubił ostatnie pudełko sardynek, przeznaczone chytrze na okres głodu w ostatnich godzinach długiej podróży. Jak można było gniewać się na niego, gdy poczciwy „Żyła" zbierał spokojnie resztki rozbitej flaszki i przyrzekał ją odkupić... (a tu pragnienie pali), lub całkiem poważnie szukał zgubionych sardynek w... kieszonce kamizelki. Ile to wesołości wywoływał Przeworski skutkami działania oliwek i świeżych fig, które dowcipnie podsuwał młodszym, niedoświadczonym.

„Hiszpańska" gra

Zaraz w Barcelonie przekonaliśmy się, co to jest hiszpańska gra. Po remisie 1:1 w pierwszym dniu, w drugim po pauzie przy stanie 1:2 straciliśmy Popiela w bramce i musieliśmy skapitulować przed przeciwnikiem, któremu jedynie Chruściński z naszej strony godnie odpowiadał, stosując te same metody, co gospodarze. On też imponował Hiszpanom i był generalnym strzelcem bramek. Mimo to, był dzieckiem wobec takiego Montesa, środkowego napastnika Walencji.

Cikowski, Gintel a przede wszystkim Fryc do tchórzów nie należeli, a przecież najczęściej poprawiali rzekomo opadającą pończochę w chwili, gdy należało stanąć do walki z rwącym ku naszej bramce Montesem. Rozbity Popiel, potem zastępujący go Przeworski, a wreszcie Fryc (jako bramkarz, bo tu nie wypadało mu uciekać z bramki czy poprawiać pończochy), byli ofiarami diabelskiego napastnika. Cóż więc dziwnego, że na różne sposoby ustępowano mu z drogi, a na wszystko zdecydowany w bramce Przeworski z płaczem apelował do kolegów słowami: „Kozoki, samego mnie zostawiają".

Z drugiej strony stwierdzić należy, że złośliwości Styczenia, który przymawiał Montesowi od „Torrosów", przy równoczesnym naśladowaniu palcami rąk przy czole rogów byka, mogły być tą czerwoną płachtą dla Hiszpana. Dwa dni walenckiej „corridy" kosztowały nas dwie porażki 0:4 i 2:4 oraz kilku dobrze potłuczonych.

...i „sędzia"

W Madrycie „poznaliśmy" sędziego. Tu starczy powiedzieć, że nawet publiczność madrycka stanęła w naszej obronie, a sędzia opuszczał boisko w otoczeniu żandarmów. Oczywiście przegraliśmy. W cigu 9 dni graliśmy 6 ciężkich spotkań przy olbrzymich przejazdach kolejowych. Tego nikt nie mógł wytrzymać.

Odpoczęliśmy trochę nad Atlantykiem w Vigo. Zbyt miękka gra nasza podobała się, ale nie była skuteczną. Kilka dni wolnych wyzyskaliśmy na wycieczki i kąpiel. Dysputy „chemika" Przeworskiego z „medykiem" Cikowskim na temat pirytu nie miały podłoża naukowego, nie mniej jednak do dnia dzisiejszego tkwią w pamięci słuchających. A taka scena z kubłem wody na głowy zbyt głośnych Hizpanów, kłócących się pod oknami naszego hotelu w nocy. Potem znowu przygoda w czasie kąpieli, gdy przypływ wody zagroził naszym ubraniom, pozostawionym na brzegu. Synowiec uratował nas przed skutkami rajskiego powrotu tylko dlatego, że nie umiejąc pływać, znajdował się tuż przy ubraniach.



ROK 1923 — CRACOVIA W BARCELONIE

Stoją od lewej: Popiel, Chruściński, Cikowski, Kałuża, Gintel, Styczeń i dr. Lustgarten. Klęczą: Fryc, Synowiec, Zimowski, Ciszewski i Reyman III.

Epilog w Sewilli

Pobyt w pięknej Sevilli zaokrąglił we wszystkich kierunkach sumę przeżyć i wrażeń. Z jednej strony piękno Alcazaru i katedry, z drugiej niesamowita walka na boisku z sędzią! Ostatni mecz postanowiliśmy stanowczo wygrać. Ryzyko kontuzji było już małe, bo wracać można było także przetrąconym. Zagraliśmy więc piękniej i skuteczniej. Chruściński szalał po hiszpańsku, nikt nie poprawiał pończoch. Niewątpliwie dobrej drużynie sevilskiej przyszedł z pomocą sędzia. Czynił to całkiem prosto. Nie pozwalał nam podchodzić ku bramce Sevilli, a przy naszym polu karnym zawsze coś znalazł.

Tragedia nastąpiła w chwili, gdy przy wyniku 2:2 strzeliliśmy 3 bramkę po przerwie. Teraz szlachetny arbiter począł na dosłownie dusić. Każdej chwili groził nam karny, mimo największe jostrożności. Tu już chodząca, legendarna uczciwość na boisku — Synowiec, zawodnik, który do tej pory nigdy nie oponował sędziemu, nie wytrzymał i przemówił. Ale cóż z tego, kiedy... obraz nie odpowiedział mu ani razu, bo sędzia żadnego języka prócz hiszpańskiego nie rozumiał.

Łacina Synowca

Filolog, przypomniał sobie wtedy łacinę i w pewnym momencie (jako kapitan drużyny) zaprotestował energicznie słowami: „Arbitro, non regle" — co miało oznaczać niezgdność decyzji sędziego z przepisami. Pierwszy w życiu protest Synowca (i ostatni), okazał się nieuzasadnionym. Sędzia bowiem zarządził z odległości 2 m od bramki rzut wolny, za rzekome bieganie bramkarza z piłką w rękach. Synowiec żądał zaś wycofania rzutu na linię pola bramkowego!

Cierpienia na boisku powodowały pomyłkę Synowca, której nie mógł przeboleć już do końca swej chwalebnej kariery piłkarskiej. Nawet zwycięstwo 3:2 nie poprawiło mu humoru. „Non regle" przeszło do historii.

Długa, 5-dniowa droga powrotna, w czasie której oglądaliśmy walkę byków w Madrycie, obfitowała w dalsze przeżycia. Jakże bowiem nie wspomnieć o karawanie, posuwającej się wczesnym rankiem w deszczu za psim pojazdem z naszymi bagażami z Landau do Frankfurtu, gdzie znów Styczeń przeżywał dolegliwe chwile, mając w kieszeni zaledwie 2 miliony marek, podczas gdy „babcia" domagała się trzech za otwarcie „gabinetu konieczności".

Miliardy!

Tymczasem dr Lustgarten kupował za miliardy bilety kolejowe, bo wieczorem kosztowałyby już kilka razy więcej. Luksus spania w łożach kina przez 2 programy, okazał się znacznie tańszy niż zamieszkanie przez kilka godzin w hotelu dla cudzoziemców. Ale nikt z nas nie chrapał, co miało znaczenie zważywszy, że kin dźwiękowych wtedy jeszcze nie było.

Przeżyliśmy niezapomniane 3 tygodnie w Hiszpanii. Efekt sportowy wyrażał się nie w cyfrach, ale w dobrym wrażeniu, jakie pozostawiliśmy mimo porażek. Dla nas, uczestników tej wyprawy, przeżycia ówczesne są najmilszym wspomnieniem czasów, w których zdrowy duch sportowy, ambicja i koleżeństwo były normalnym zjawiskiem

Pod znakiem zdobyczy wyścigowców

stoją salony samochodowe w Londynie, Berlinie i Paryżu

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

LONDYN, w końcu października.

Zamknięto już paryski salon samochodowy, dobiega końca wspaniała wystawa w Londynie.

Salon paryski rozczarował widza, który szukał w nim nowości konstrukcyjnych w dziale maszyn sportowych. Francuzi wystawili jedynie Peugot — dobry ale stosunkowo powolny typ 2-litrowy o silniku 4-cyl. i skrzynce elektro magnetycznej Cotal. Niemcy pokazali słynny wyścigowy typ Mercedesa „Grand Prix". Ze strony wreszcie włoskiej pokazano małego, zgrabnie aerodynamicznego skarosowanego Fiata o silniku 1100 ccm, na którym Włoch Gordini dokazywał cudów w zawodach dla maszyn „sportowych".

Wpływ maszyn sportowych i wyczynowych na konstrukcje francuskie jest wyraźny. Wiele z wystawionych seryjnych maszyn zbudowano w celu osiągnięcia wyższych szybkości, określonych np. w klasie małych maszyn na 100 km godz., co pociągało za sobą konieczność przebudowy kilku zasadniczych elementów podwozi i nadwozi. Osiągnięcie również wyższego współczynnika bezpieczeństwa jazdy, spokój pracy silnika, jego cichy bieg, wreszcie nawet małe ilości zużywanego paliwa — oto wpływy budowy maszyn wyczynowych na typy budowane seryjnie dla sprzedaży na rynku handlowym.

★

Londyńska wystawa samochodów pokazała jeszcze większe wysiłki konstruktora.

Tendencja modernizowania angielskich maszyn dotychczas o znacznej wysokości i nieznacznym w stosunku do typów innych krajów rozstawie osi — przejawia się w całej pełni. Zastosowanie resorowania indywidualnego zawieszenia kół w 11 spośród 20 zupełnie nowo opracowanych maszyn dowodzi dalszego postępu. Zastosowanie wspaniałych konstrukcji hamulców, napierających na tarcze całymi szerokościami szczęk hamulcowych to dalszy wzrost bezpieczeństwa szybkiej jazdy. A trzeba wiedzieć, że drakońskie angielskie przepisy drogowe ograniczające tempo jazdy na doskonałych wozach seryjnych zaczęły nieco denerwować opinię angielską; przecież tysiące Anglików jeździ samochodami na kontynent i widzi naprawdę nowoczesny ruch komunikacyjny ,zwłaszcza we Francji.

Tak, jak tegoroczny paryski salon samochodów stał pod znakiem „ściszenia" jazdy samochodem, przyspieszenia średnich szybkości i ograniczenia zużycia paliwa przy jednoczesnym zwiększeniu nawet mocy silników, tak wystawa angielska odbyła się pod znakiem jakby tylko przyspieszenia samochodu i zagwarantowania mu wyższego współczynnika bezpieczeństwa. W Paryżu i Londynie widzi się wielki wpływ maszyn wyczynowych

★

Wspaniały rozwój sportu motorowego w Niemczech, Włoszech, a nawet Francji i Anglii — nie znajdzie jeszcze w pewnych polskich kołach pełnego zrozumienia, jeśli mowa o wpływie konstrukcji wyczynowych dla dobra ogólnego „szarych" automobilistów. Przytaczane są zdania, że przodujący w świecie amerykański przemysł samochodowy nie robi absolutnie wysiłków w celu osiągania wysokich wyników sportowych.

Na obronę naszych automobilistów i entuzjastów samochodu tylko „na codzień" trzeba tu podkreślić, że zdanie takie usłyszeć można nawet dość często w zachodnio europejskich ośrodkach o najwyższym nasileniu ruchu motorowego.

Wyjaśnienie tego stanu rzeczy nie wymaga zbyt długich omówień. Trzeba z miejsca podkreślić, że przemysł samochodowy USA nastawiony jest wyłącznie na maksymalną sprzedaż swych maszyn seryjnych, które ulepsza nie tyle na podstawie bezwzględnych wyników swych laboratorów ile na podstawie... wskazówek biur propagandy. Zapatrzenie się kierowników amerykańskiego przemysłu samochodowego w blask dolara, nie daje im żadnych sposobności ani... realnych korzyści w postaci demonstrowania walki o ulepszanie szczegółów istniejących modeli samochodów. A przecież każdy z trzech wielkich koncernów samochodowych USA: Ford, General Motors i Chrysler — dysponują najwymyślniejszymi terenami próbnymi o charakterze torowym i terenowym, gdzie poddawane jest próbom każde najdrobniejsze ulepszenie. Bogowie amerykańskiego przemysłu samochodowego nie interesują się jednak ani ideą propagandy motoryzacyjnej, która w stosunkach amerykańskich... byłaby nonsensem nie są idealistami postępu konstrukcji samochodu, są tylko zimnymi businessmenami.

★

Przeglądając postęp konstrukcji nowoczesnego samochodu osobowego za ostatnie kilka lat, spostrzec można, że większość ostatnio lansowanych ulepszeń konstrukcji samochodu amerykańskiego wprowadzono tam dopiero po ostatecznym stwierdzeniu ich praktycznej wartości na terenie europejskim. Tutaj jednak, w „starym kraju", zanim jakieś ulepszenie dostało się do maszyny użytkowej „na codzień" — przeszło serię najliżejszych do pomylenia prób w zawodach sportowych. Wspomnę tu tylko problem zawieszenia i indywidualnego resorowania kół, problem sztywnej ramy, zastosowania sprężarki w typach seryjnych.

I tu dochodzimy do sedna sprawy, do zrozumienia „ciężaru gatunkowego" eksperymentów rekordowych, szosowych, terenowych, torowych. Konstrukcja niemieckiego samochodu użytkowego stanęła dziś na tak wysokim poziomie przez eksperymentowanie praktyczne w różnych warunkach (i... jednoczesne demonstrowanie tysiącom widzów walki o bezpieczeństwo i pewność jazdy przy najwyższych szybkościach), że zakasowała nie tylko pozostałe przemysły europejskie ale pod względem technicznym ubiegła nawet tak potężny przemysł amerykański.

Ktokolwiek jeździ samochodem, kto ma okazję porównywania konstrukcji europejskich i amerykańskich ,ten wie, gdzie leżą istotne różnice między tymi dwoma maszynami, gdzie leży trudność konkurowania handlowego. Przemysł USA, produkując setki tysięcy maszyn na swój rynek, sprzedaje ułamek swej produkcji i na pozostałe... części świata. Nie liczy się więc zbytnio z warunkami, w jakich samochód pracuje poza terenem USA. Tu leży przyczyna coraz bardziej wzrastającego zainteresowania wozami europejskimi na wszystkich rynkach i utrata popularności maszyn amerykańskich, pomimo zdawałoby się świetnego ich atutu w postaci niskich cen za duże maszyny, luksusowe — szczególnie na nasze pojęcia — luksusowego wyposażenia. Głównym argumentem w Europie przeciw maszynom amerykańskim jest ich swoiste „trzymanie drogi", który to problem w konstrukcjach europejskich, jakiegokolwiek pochodzenia, został prawie bez reszty rozwiązany.

Patrząc na samochód z punktu widzenia zwykłego przeciętnego zmotoryzowanego obywatela — maszyny amerykańskie mają pomimo swych cech wyrafinowanego luksusu wiele stron ujemnych, które według konstruktora z Europy są do usunięcia przez zupełnie odrębne rozwiązanie konstrukcyjne.

Eksperymentalny sport motorowy jest bezsprzecznie najlepszym terenem próbnym ulepszeń samochodu. Zrozumiano to najwcześniej w Niemczech. Kanclerz Hitler zapowiadając wielki program motoryzacji Niemiec, zwrócił uwagę na konieczność modernizacji konstrukcji niemieckich zwłaszcza przez eksperymenty sportowo - techniczne.

Widzi się to teraz w Paryżu i w Londynie. Widzi się najnowsze francuskie i angielskie konstrukcje maszyn wyczynowych, z których — nie mija roku — kopiowane są rozwiązania dla użytku w maszynach zwykłych. Francja i Anglia — ich przemysły motorowe — zrozumiały, że sport motorowy jest wspaniałym próbnym terenem eksperymentowania technicznego, dlatego też rozpoczęły ponowną odbudowę swych motorowych sportów.

Teraz postanowiono zainteresować się szczególnie konstrukcjami samochodów wyczynowych w kat. 1500 ccm, sezon przyszłoroczny pokaże nam wiele takich maszyn z Francji i Anglii, Niemiec i Włoch. To samo w dziedzinie ulepszenia motocykli: Francja i Anglia zrozumiały stan swego zacofania, rok przyszły przyniesie wiele nowych konstrukcji wyczynowych. Pierwsze jaskółki już się pokazały: Anglia przechodzi na wyczynowe motocykle z silnikami wielocylindrowymi z kompresorami, Francja buduje też nowe maszyny wyczynowe. Niedawno zawodnik Monneret zademonstrował na torze nową rekordową maszynę Prester - Jonghi w kat. 250 ccm, która jest pierwszy zwiastunem odbudowy francuskiego przemysłu motocyklowego. Na zakończenie parę cyfr o jego upadku: w r. 1930 produkowali Francuzi 105.000 motocykli, podczas gdy w roku 1937 zaledwie 10.000 sztuk.

Jorris



KRÓLEWNA LODU — KRÓLOWĄ STALI

Vivi - Anna Hulten wyszła za mąż za szwedzkiego króla stali Nils Tholanda, wycofując się z czynnego życia sportowego.



MAXIE HERBER I ERNST BAIER

już trenują na lodowisku Berlina. Zobaczymy ich w bieżącym sezonie w Zakopanym na mistrzostwach Europy.



NA ZAMKNIĘCIE SEZONU BOKSERSKIEGO

odbywają się we Francji niezwykle popularne wyścigi na przełaj.

Separacja sportu słowackiego

Samodzielne związki. Własne reprezentacje

Praga, w październiku

Czechosłowacki sport zmienia całkowicie swoje formy. W ciągu ostatnich dni dało się zauważyć wyodrębnienie sportu słowackiego z pod kierownictwa naczelnych magistratur w Pradze. Słowacki komitet narodowy ustanowił naczelną radę sportową, której kierownictwo powierzył redaktorowi działu sportowego Słowaka Jakubcowi. Komitet ten wyznaczyć ma według wzorów niemieckich kierowników dla każdej gałęzi sportu. Pierwszym podobnym „führerem" sportu słowackiego stał się nominowany przez red. Jakubca, sędzia piłkarski z Vrutek Jan Bizek, który objął kierownictwo nad piłką nożną.

Przejmując w dalszym ciągu wzory niemieckie postanowili Słowacy znieść zawodostwo. Dotąd ograniczało się ono niemal wyłącznie do jednego klubu 1. Cs. S. K. Bratislava, który uczestniczył w mistrzostwach ligi czecho-słowackiej. Naczelna rada sportowa projektuje przywrócenie wszystkim graczom słowackim praw amatorskich i równocześnie zwolnić z „posad" graczy skaperowanych. I Cs. S. K. Bratislava, który niewątpliwie zmieni nazwę na I Słowacki (zamiast czecho-słowacki) K. S. Bratislava, wycofać się ma z rozgrywek ligi czeskiej.

Nie mniej rewolucyjne zmiany szykują Słowacy na terenie międzynarodowym.

Autonomiczny słowacki związek piłki nożnej zamierza zgłosić swoje przystąpienie do F. I. F. A. na prawach samodzielnego członka. Powołują się oni na precedens przedwojenny, kiedy Węgrzy byli oddzielnym członkiem międzynarodowej federacji, niezależnie od Austrii.

●

Czechosłowacka asocjacja tenisowa obradowała nad wytworzoną sytuacją. Skonstatowano bardzo złą sytuację w jakiej znalazł się tenis w Czechosłowacji. Pomijając stratę przeszło 20 klubów dotkliwszym okazał się brak sprzętu. Cała produkcja piłek tenisowych znajdowała się na terenie Sudetów. Obecnie dał się zauważyć katastrofalny brak piłek.

Celem zadokumentowania zmian, jakie mają nastąpić w Związku, postanowiono wykreślić z oficjalnej nomenklatury angielskie słowo - asocjacja i zastąpić czeskim — svaz (związek). Równocześnie postanowiono poczynić starania, aby zastąpić wyraz tenis słowem czeskim.

Trudna sytuacja finansowa skłoniła „svaz" do wydania zakazu organizacji bankietów z okazji jakichkolwiek imprez.

●

Od paru dni czynne jest już w Pradze sztuczne lodowisko na Sztvanicy. Niebawem rozpocznie się sezon hokejowy. Program przewiduje inaugurację dn. 23 listopada, międzypaństwowym meczem ze Szwajcarią. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że dotąd pozapraszano jedynie kluby szwajcarskie, szwedzkie i toczą się pertraktacje z belgijskimi oraz holenderskimi. Zakontraktowano również na trzy mecze Kanadyjczyków, którzy wystąpią tu od 12 do 16 stycznia.

Kanadyjczycy przysyłają w bieżącym sezonie do Europy drużynę Trail Smoke Eaters, zwycięzcę zeszłorocznego Allan — cup. Z klubu tego pochodzi gracz L.T.C. Buckna.

W niedzielę wznowione zostały rozgrywki ligowe. Przyniosły one następujące rezultaty: Slavia — Sparta 1:0, Bata — Pardubice 6:1, Židenice — Viktoria Žižkov 2:2, Bratislava —Kladno 1:1, Plzen — Nachod 5:1 i Moravska Ostrava — Liben 1:1.

William Tilden:

Budge, Perry, Vines

atrakcją obozu zawodowego

Fachowcy twierdzą, że Budge jest najlepszym graczem wszystkich czasów i wcale im się nie dziwię. Budge zdobył przecież wszystkie międzynarodowe mistrzostwa w ciągu jednego roku. Wielu tenisistów zadowoliłoby się jednym tytułem. A Budge mimochodem wygra jeszcze Puchar Davisa.

Gdy Budge przejdzie do obozu zawodowców nie pozostanie to bez wpływu na sytuację. Ale na jego miejsce w tenisie amatorskim czatuje już cała armia tenisistów amerykańskich, a wśród młodych graczy kalifornijskich jest paru, którzy prędko zastąpią mistrza świata. Tenis zawodowy zyska za to niezwykle wiele: w jego szeregach znajdą się przecież trzej najlepsi gracze świata Budge, Vines i Perry, z których każdy był Nr 1 listy.

Niewielu chyba wie, że Budge był w Wimbledonie mając lat 17. Zagrał on raz na bocznym placu i przegrał bardzo prędko. W roku 1935 doszedł już do półfinałów, w 1936 stał wciąż jeszcze w cieniu Perryego, który jednak przechodził na zawodowstwo i uwolnił drogę do zaszczytów. Nie chcę pomniejszać Budga, ale gdyby Perry pozostał amatorem nigdy nie wybiłby się on tak prędko. Okazuje się wciąż, że wycofanie się asa dopinguje młodą generację. Nie powinno się być zbyt długo mistrzem: zniechęca się tym bezwiednie narybek.

Budge umie wszystko. Jest wysoki i ma szalenie długie ramiona, co jest niezwykle ważne zarówno dla serwisu jak i dla całokształtu gry. Jest niezwykle szybki przy siatce, tak jak wszyscy kalifornijczycy. Poza tym Budge gra fantastycznie twardo, szybko i żywiołowo. Jego smecze są nie do wzięcia. Lobować Budga — to samobójstwo. Budge jest też zacięty w walce, wczepia się w przeciwnika jak buldog.

Budge nie miał w tym roku groźnych przeciwników, toteż trochę się zaniedbał. Słyszałem, że nie robił takiego wrażenia jak dawniej. A przecież w momentach decydujących wygrywał zawsze i to łatwo.

Jest on wciąż [illegible] a jego mecze z Vinesem i Perrym, który przedstawia ten sam typ, co Budge i ma ten sam brutalny, ostry jak nóż styl, staną się punktem kulminacyjnym sportu tenisowego w roku przyszłym.

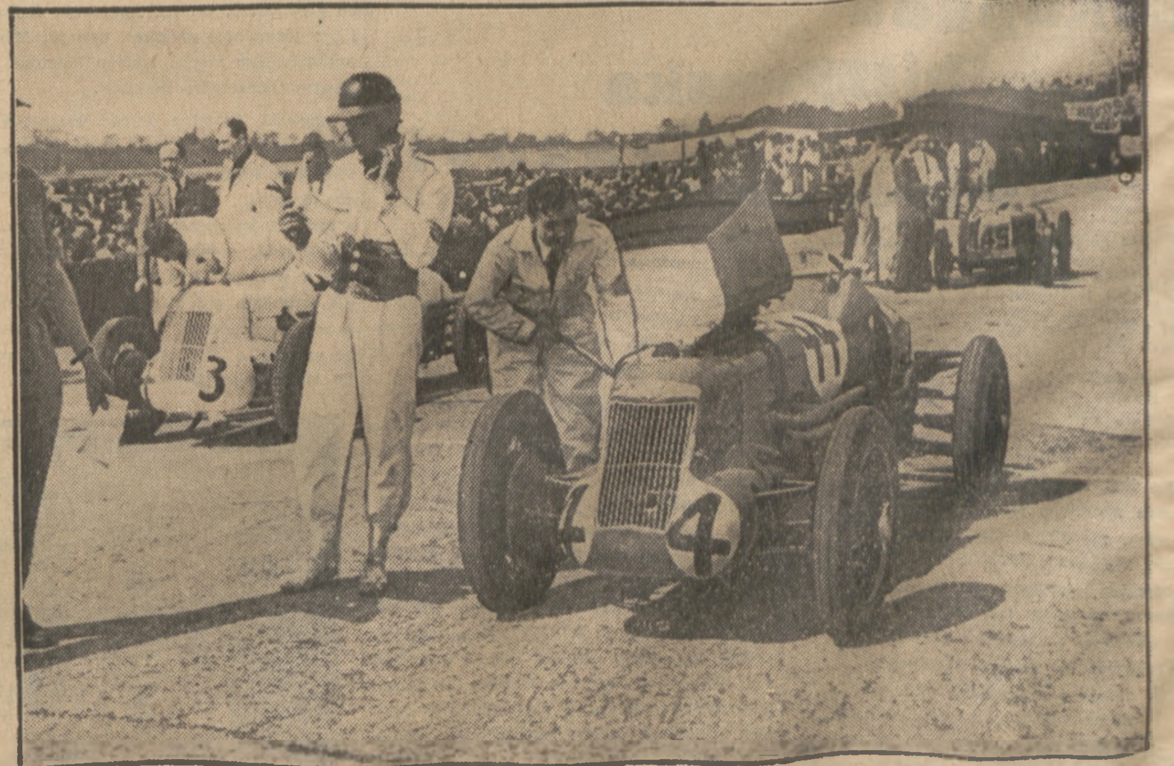


DONALD BUDGE



ZAPAŚNICY WŁOSCY W POZNANIU

Przybyłych przywitali przedstawiciele miejscowego sportu i kolonii włoskiej. Stoją od lewej: Bertoli, Tozzi, On, Ricardo Barisonzo — prezes związku włoskiego, Wower, Barlacchi, dr. Stefanini, Donati, Quaglia, Rescioschi, Magni.



NOWOCZESNA EKSPERYMENTALNA KONSTRUKCJA ANGIELSKA

— MG 1100 ccm — zostanie w roku przyszłym znacznie ulepszona. Jeździć będzie na tej maszynie, słynny rekordzista mjr. Gardner

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Filia: Jasna 10. tel. 693.72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ